Serya III. Październik 1898. Nr 10.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

NIEZDROWY OBJAW

STRZELANO do robotników polskich w Dąbrowie Górniczej, lała się krew robotnicza w Medyolanie i innych miastach Włoch, padały trupy chłopów galicyjskich podczas ostatnich wyborów do wiedeńskiej Rady państwa za to, że chłopi ci chcieli skorzystać ze swych praw obywatelskich, mordowano tych chłopów podczas ostatnich rozruchów antysemickich — nie ma ani dnia ani godziny, żeby gdziekolwiek na kuli ziemskiej człowiek nie broczył w krwi innego człowieka. Tysiące istot ludzkich staje się w fabrykach ofiarami nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych najczęściej chciwością i obojętnością kapitalistów na los bliźniego. Tysiące istot ginie w więzieniach politycznych wszystkich państw Europy, począwszy od Rosyi, a kończąc na Włoszech. Wszystkie te i tym podobne fakty prasa notuje we właściwej rubryce, następnie zaś przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Nie zapisuje się o nich tyle papieru, nie oburza się i nie ubolewa się z powodu nich tak, jak rozpisywano i ciskano gromy zemsty i oburzenia z powodu tego, że pewien chorobliwie egzaltowany człowiek o poplątanych pojęciach politycznych, bez celu zamordował pewną starą kobietę. Prawda, kobieta ta była żoną cesarza austryackiego. Lecz cóż z tego? Czyż Europa i dziś żyje temi wyobrażeniami politycznemi, że członkowie rodzin panujących są jakimiś nadludźmi, że dotknięcie panującego uzdrawia? Czy zamordowana cesarzowa brała udział w życiu politycznem Europy i na szali dziejów ciążyła siłą swej indywidualności? Nie, stokroć nie! Zamordowana cesarzowa pod względem politycznym była niczem. Co się zaś tyczy uczuć i przesądów monarchicznych, to przyznać należy, że żyją one dziś jeszcze wśród chłopstwa, monarchiczną z interesu jest arystokracya, monarchicznem z tradycyi część drobnego mieszczaństwa. Lecz nie uczucie i idee monarchiczne wywołały gromy oburzenia prasy z powodu zabójstwa cesarzowej Elżbiety.

W tem oburzeniu prasę junkrów i najwsteczniejszych kierunków burżuazyi starała się przelicytować prasa socyalno-demokratyczna Niemiec i Austryi, a wylewając swe przesadzone oburzenie, i wstecznicy i socyaliści mieli swój interes polityczny na względzie.

Faktem jest, że znaczna liczba zamachów anarchistycznych była dziełem ajentów policyjnych i urządzała się za pieniądze rządów. W r. 1881 zjawił się w Zurychu niejaki Friedemman, wydalony z Berlina, który rozpoczął tak zwaną propagandę czynu. Okazało się, że był płatnym ajentem policyi berlińskiej. Następnie Eliasz Schmidt, ścigany za oszustwo i defraudacyę, usiłował założyć fundusz na urządzanie zamachów i sam wniósł pierwszą wkładkę, za co też otrzymał od drezdeńskiej policyi świadectwo „nienagannego prowadzenia się...“ Niejaki Kaufmann, który urządzał zamachy mordercze w Sztuttgarcie, Strassburgu i Wiedniu, a anarchistyczne kongresy w Szwajcaryi, był szpiclem policyjnym, a na przesiedlenie się ze Szwajcaryi do Londynu otrzymał pieniądze od policyi berlińskiej. Schröder za pieniądze policyi berlińskiej utrzymywał anarchistyczne pismo „Wolność“, sporządzał i miał u siebie na składzie dynamit. Haupt miał polecenie szpiclować w Genewie polaków i rosyan, nakłaniać ich do występów anarchistycznych i ułatwiać te ostatnie, za co miał przyrzeczenie, że „otrzyma wszystko, co mu będzie potrzebne“. Schrödera i Haupta zdemaskowali posłowie socyalno-demokratyczni Bebel i Singer, uzyskawszy od dyrektora policyi zuryskiej urzędowe potwierdzenie powyższych faktów działalności tych dwóch „rewolucyo-

nistów". Znaną też jest sprawa ajenta-prowokatora Wohlgemuta. Ten szereg działaczy anarchizmu, kierowanych i opłacanych przez policyę możnaby było znacznie powiększyć.

Samo istnienie tych faktów świadczy, że zamachy anarchistyczne do tego stopnia leżą w interesie żywiołów reakcyjnych, że władze pozostające na ich usługach, urządzają niekiedy te zamachy przez swych specyalnych ajentów-prowokatorów. Rządy reakcyjne starają się wyzyskiwać wszelkie zamachy anarchistyczne. W r. 1894, po zabójstwie prezydenta republiki francuskiej Carnot'a, chciano zwołać konferencyę międzynarodową w kwestyi wspólnej walki rządów z anarchizmem. Konferencya z powodu oporu Anglii nie przyszła do skutku. Dziś znów, po zabiciu cesarzowej Elżbiety, podniesioną została kwestya konferencyi w sprawie walki z anarchizmem. Inicyatywę podnosi rząd włoski, prześladujący i socyalistów i nawet republikanów pod płaszczykiem zwalczania anarchistów. Zamknięcie granic dla znanych anarchistów i osób podejrzanych o knowania anarchistyczne, łamanie tajemnicy listowej itp. wchodzą w zakres propozycyi rządu włoskiego. Gdyby nawet konferencya nie przyszła do skutku, to sama ta propozycya świadczy o tem, że reakcya europejska chce znaleść za wszelką cenę pretekst do zwalczania swych wrogów.

Po zamachach na Wilhelma I wprowadzono prawa wyjątkowe przeciwko niemieckim socyalnym demokratom, chociaż ci nie mieli nic wspólnego z tymi zamachami. Dziś po fakcie genewskim junkry wysyłają telegram do Wilhelma II o potrzebie walki z żywiołami przewrotowymi, a cesarz niemiecki wypowiedział się następnie w tym duchu po raz niewiedzieć już który.

Fakty powyższe tłómaczą nam postawę prasy tak reakcyjnej jak i niemieckiej socyalno-demokratycznej wobec faktu genewskiego. Pierwsza stara się rozdmuchać oburzenie z powodu zbrodni, by to oburzenie zrealizować w środkach walki przeciwko temu, co dąży do przeobrażenia obecnego porządku, a więc przedewszystkiem przeciwko socyalnej demokracyi. W interesie klasowym żywiołów reakcyjnych, leży utożsamianie socyalizmu z anarchizmem, lub przynajmiej rozpowszechnianie mniemania, że owocem propagandy socyalno-demokratycznej jest to wrogie usposobienie względem obecnego porządku, które wywołuje zamachy anarchistyczne.

Patrząc na objawy polityczne, jako na objawy walki klasowej, wywołanej interesami klasowymi, socyalna demokracya powinna wiedzieć, że nie będą wysłuchane przez jej przeciwników wszelkie jej zaznaczenia, że ona potępia zamachy anarchistyczne: że między socyalizmem a anarchizmem istnieją różnice co do ostatecznych celów, podstaw teoretycznych i taktyki. Przeciwnicy chcą i będą w imię swego interesu klasowego utożsamiać socyalizm z anarchizmem.

Ale nie dla swych wrogów, lecz dla wzmocnienia świadomości we własnych szeregach, wśród proletaryatu musi socyalna demokracya zwalczać anarchizm. Uważając walkę polityczną za środek niezbędny do wyzwolenia proletaryatu, socyalna demokracya musi potępić anarchizm, odrzucający walkę polityczną. Uznając organizacye robotnicze za kadry bojowe proletaryatu w jego walce ekonomicznej, za szkołę, która go przygotowuje do zagarnięcia produkcyi w swe ręce, socyalna demokracya musi zwalczać anarchizm, odrzucający wszelką organizacyę; pragnąc nieustannej walki proletaryatu dla jego zupełnego wyzwolenia i pojmując, że każdy krok na drodze wyzwolenia proletaryatu jest uwarunkowany stopniem rozwoju produkcyi, stopniem rozwoju instytucyi politycznych kraju i świadomości proletaryatu, socyalizm uznaje, że rzucanie bomb na gmachy publiczne, zabójstwa osób prywatnych lub organów władzy nie wpływają na zmianę ustroju ekonomicznego i jako zwykłe zbrodnie, nie są w stanie znieść i podkopać dzisiejszy ustrój społeczny.

Socyalna demokracya musiała potępić zbrodnię Luccheniego — to rzecz naturalna; uczynili to socyaliści francuscy, angielscy — nie tylko niemieccy i austryaccy. Lecz między sądem pierwszych i sądem drugich była zasadnicza różnica.

Pierwsi potępili morderstwo popełnione na osobie cesarzowej Elżbiety jako bezcelowe przestępstwo, lecz nie rwali szat w sztucznem oburzeniu, nie miotali szeregu wyrazów obelżywych na nieszczęśliwego sprawcę zamachu genewskiego. Jeżeli wszelkie zbrodnie są wytworem warunków społecznych i sprawca zbrodni jest ofiarą wadliwości tych warunków, to w zamachach anarchistycznych społeczne przyczyny tych zbrodni występują jak najjaskrawiej. Weźcie biografie Ravacholów, Caseriów, Lucchenich. Wszystkie one są historyami złamanego życia. Spotykamy w nich dzieje nieszczęśliwego dzieciństwa, które nie znało uciech temu wiekowi właściwych, a zapoznało się z okrucieństwem ludzkiem. Praca o małym zarobku, przerywana brakiem tego ostatniego i głodem, szereg niepowodzeń, niekiedy prześladowania ze strony przedsiębior-

ców lub państwa za przekonania polityczne — oto czem są zapisane wszystkie kartki ich żywota. Czy więc nienawiść do warunków społecznych, które wywołały wszystkie nieszczęścia tych istot, czy więc sama nienawiść do tego, w czem się uosabia dzisiejszy ustrój — nie jest tu wytłumaczoną i naturalną? Jest ona więcej niż wytłumaczoną, jest cechą dodatnią, gdyż istnienie jej świadczy, że człowiek nie spodlał w zależności, że się nie przystosował do warunków nędzy i poniżenia. To uczucie nienawiści, przeobrażone przez zrozumienie warunków ustroju społecznego, oczyszczone, wprowadzone we właściwe łożysko, staje się namiętnością polityczną mas, potężną dźwignią w walce politycznej. Lecz nieszczęśliwy naród włoski, który wydaje największą liczbę anarchistów, nie znajduje się w warunkach sprzyjających rozwojowi świadomości społecznej proletaryatu, szerzeniu się wśród niej socyalizmu naukowego. Warunki polityczne Włoch utrudniają emancypacyjną walkę proletaryatu, muszą więc wywoływać rozgoryczenie i rozpacz. Rozpacz i rozgoryczenie społeczne — oto źródło zamachów anarchistycznych. Im więcej praw wyjątkowych ukują rządy, im więcej przeszkód powstanie na drodze emancypacyjnej walki proletaryatu, tem bardziej się zwiększy źródło zamachów anarchistycznych.

Nie społeczne przyczyny anarchizmu miała na względzie znaczna część prasy Niemiec i Austryi przy omawianiu ostatniego zamachu anarchistycznego. Prasę socyalistyczną tych krajów ogarnął głównie strach, strach filisterski przed prawami wyjątkowymi, strach który zamącił ich zmysł polityczny. Pomijając już cały szereg wyrazów obelżywych, miotanych na Luccheniego, prasa socyalistyczna Niemiec i Austryi, wprost przekroczyła granicę godności. „Reinisch-Westfaelische Arbeiter Zeitung“ zaproponowała używania chłosty na anarchistów. Tego już było zanadto, i nietylko „Vorwärts“ wystąpił przeciw tej gazecie, ale i zarząd partyi niemieckiej ogłosił naganę redakcyi. Wiedeńska „Arbeiter Zeitung“ stała się na cały tydzień organem monarchistycznym, nietylko wysławiała zmarłą, ale zamieszczała nadzwyczaj szczegółowe sprawozdania z tego, co na dworze o zmarłej mówiono. Idąc za przykładem centralnego organu partyjnego, jedno austryackie pisemko socyalistyczne podnosiło, że „robotnicy w czasie pogrzebu cesarzowej okazali się bardziej patryotyczni (!!) niż fabrykanci“.

Chcąc przelicytować burżuazyę w uczuciach monarchicznych i zgrozie wobec faktu genewskiego, prasa socyalistyczna tych krajów pokazała tylko, że się boi. Kto się boi przeciwnika, tego przeciwnik nie może się obawiać. Reakcya w Saksonii zabrała powszechne prawo wyborcze, kuje w Prusach prawo przeciwko koalicyi robotniczej, zagraża cofnięciem powszechnego prawa wyborczego do parlamentu niemieckiego, nie potrzebując nawet upozorowania swych czynów. Wszystko to wymaga spotęgowanego męstwa w szeregach niemieckiej socyalnej demokracyi, a nie tchórzliwego drżenia...

Nam, socyalistom polskim, nie przystało łączyć i nasz głos z tym chórem, ukrywającym strach niemęski pod pokrywką obelg na anarchistów i pseudomonarchistycznej frazeologii. Nad naszą pracą unosi się duch towarzyszy, straconych na stokach cytadeli warszawskiej, socyalizm polski zahartowany jest w kopalniach i tajgach syberyjskich i żadne nowe wynalazki rządów reakcyi go nie zgnębią. Potępiając czyny anarchistów jak i inne zwykłe zbrodnie, wiemy, że to wcale nie wpłynie na zmianę stosunku rządów do nas więc nie potrzebujemy uciekać się do zapewnień, tchnących obłudą...

DWA KONGRESY

I.

XVI KONGRES PARTYI ROBOTNICZEJ FRANCUSKIEJ

Odbył się d. 17, 18 i 19 września w Montluçon Zebrało się nań 120 delegatów od 790 organizacyi w tej liczbie: 546 grup politycznych, 67 syndykatów zawodowych, 26 municypalności, 58 mniejszości municypalnych, 7 „domów ludowych“ i 9 stowarzyszeń współdzielczych. Socyalista, mer miasta Montluçon, tow. Dormoy obwołany został prezesem honorowym zjazdu, który w deklaracyi, przyjętej przed rozpoczęciem obrad, wyraził radość z pomyślnych wyborów w Niemczech, Francyi, Belgii i Danii, sympatyę prześladowanym towarzyszom włoskim, powinszowanie socyalistom hiszpańskim za to, że byli przeciwni wojnie, i trades-unionom angielskim za to, że na kongresie bristolskim wyraźnie oświadczyły się za socyalizmem; podkreślił „jako wypadek pierwszorzędnego znaczenia, odbycie się w Rosyi samej pierwszego kongresu socyalistycznego i uformowania się tam partyi socyalno demokratycznej“; wreszcie zapowiedział walkę wszelkimi środkami przeciw zamierzonemu przez reakcyjnych senatorów ograniczeniu prawa stowarzyszania się robotników przedsiębiorstw upaństwowionych.

Sprawozdanie roczne Rady Narodowej (czyli zarządu partyi) zaznacza, że podczas ostatnich wyborów partya stanęła do walki w 113 okręgach i otrzymała w pierwszem, zasadniczem głosowaniu 383.915 głosów, czyli o 197.707 — o drugie tyle — więcej, niż w roku 1893. Wybrano 13 eputowanych, należących do

partyi; są to: Carnaud, Jourde, Palix, Souvanet, Cadenat, Zévaès, Krauss, Ferrero, Dufour, Pastre, Bénezech, Berger i murzyn z Gwadelupy, Legitimus. Sprawozdanie wspomina też o wielu pomyślnych częściowych wyborach do rad municypalnych, departamentalnych i powiatowych.

Organizacya partyi jest następująca: grupy danego departamentu lub okręgu, obejmującego kilka departamentów, łączą się w związek (federacyę) lokalny, mający sporą autonomię, odbywający własne zjazdy etc. Zarówno jednak pojedyncze grupy, należące do związku, jak i związek, jako całość, obowiązane są utrzymywać stosunki bezpośrednio z Radą Narodową. Tegoroczny zjazd postanowił właśnie, aby grupy i związki komunikowały się z Radą Narodową conajmniej raz na kwartał, czy to w formie sprawozdań z własnej inicyatywy, czy odpowiedzi na kwestyonaryusz Rady, oraz że Rada będzie mogła posyłać wizytatorów do grup i związków. W tym też roku Rada zarządzająca wprowadziła w życie rozsyłanie do sekcyi okólników, mniejwięcej comiesięcznych, mających na celu powiadamianie towarzyszy o biegu spraw całej organizacyi oraz zasięganie ich zdania co do zagadnień taktyki bieżącej. Są to znaczne postępy w organizacyi, które dobrze świadczą o rozwoju partyi. Dotychczas dawał się odczuwać brak spójni organizacyjnej; grupy zbyt luźno powiązane były z ośrodkiem, nieraz nie wiedziano, gdzie i jakie istnieją. Braki te jeszcze nie zupełnie usunięto, gdyż Rada, stwierdzając ogólny przyrost grup i członków, nie była jednak w stanie podać spisu wszystkich sekcyi.

Powtarzamy jednak, znaczny postęp daje się zauważyć w funkcyonowaniu organizacyi. Związki lokalne przedstawiły prawie wszystkie zjazdowi dość szczegółowe sprawozdania. Jest ich 15; odbyły w ciągu ub. roku 17 zjazdów i konferencyi lokalnych. Najsilniejszy ze związków jest północny (departament du Nord); składa się ze 132 grup w 89 miejscowościach (nie licząc syndykatów zawodowych); posiada drukarnię partyjną w Lille; połączył w związek specyalny, należący do partyi, 20 stowarzyszeń współdzielczych; podczas wyborów zdobył 95000 głosów. Związek Zyrondy ma 101 grup w 71 miejscowościach; zdobył 21,519 głosów. Związek Rodanu — 72 grupy, 30,000 głosów. Związek okręgu paryskiego — 42 grupy, 27,000 głosów. Związek Isère'y — 43 grupy, mające razem tysiąc członków. Prócz powyższych istnieją związki: depart. Oise, Aube, Marne, Allier, Gard Vaucluse, Hérault, Pyrenejów wschodnich, alpejski oraz lokalny, okręgu wyborczego Saint-Denis. Na wyspie Gwadelupie — kwitnąca organizacya. We wszystkich innych departamentach grupy rozsypane, lecz nie połączone, bo zbyt mało liczne lub zbyt jeszcze młode. Rada zamierza utworzyć związek w każdym departamencie.

Najgorzej dotychczas stoi propaganda w prowincyach zachodnio-północnych: Normandyi i Bretanii, oraz wschodnich, na pograniczu niemieckiem (Wogezy, Meurthe-et-Moselle etc). Rada zapowiada, że w tym roku na te okolice zwróci specyalną uwagę i przy pomocy deputowanych, których kongres zobowiązuje do 10 przynajmniej odczytów publicznych w ciągu roku, zorganizuje tam podróże agitacyjne. W r. ub. odbyto zgromadzeń agitacyjnych w całym kraju 220 — bardzo niewiele, stosunkowo!

Finanse. W ciągu r. ub. 1897/8 dochód wyniósł 40.000 franków (okrągło), z czego w kasie zostaje 6000 fr.

Księgarnia partyjna sprzedała 21,271 egzemplarzy broszur i książek.

Prasa partyjna składa się z 16 organów. Centralny organ partyi, tygodnik *le Socialiste*, zaczął wychodzić niedawno po nowej przerwie; jeśli sekcye zastosują się do uchwały kongresów, zobowiązujących je do prenumerowania go. to będzie mógł istnieć stale. Prócz niego należą do partyi: 2 pisma codzienne: *le Réveil du Nord* (Budzik północny) w Lille, i *l'Egalité* (Równość) w Roubaix; 12 tygodników: *le Réveil Social* (Budzik społeczny) w Bordeaux, *le Droit du Peuple* (Prawo ludu) w Grenobli, *le Réveil des Travailleurs* (Budzik robotniczy) w Troyes, *le Socialiste de l' Allier* w Montluçon, *l' Avant Garde* w Roanie, *le Républicain* w Perpignan, *le Combat Social* (Walka społeczna) w Limoges, *l' Echo des Deux-Sèvres* w Niort, *le Petit Sparnacien*[1]) w Epernay, *la République Sociale* (Republika społeczna) w Narbonne, *le Combat* (Walka) w Calais, *la Montagne* (Góra) w Marsylii; wreszcie, jedno pisemko miesięczne: „Dziennik urzędowy związku okręgu paryskiego“.

Kongres zajmował się jeszcze jedną kwestyą organizacyjną: projektem połączenia się z innemi organizacyami. Zaraz po wyborach majowych Jaurès postawił ten projekt i rozpoczął w jego obronie wymowną kampanię w *Petite République*. Kilkotysięczny tłum socyalistów, zgromadzonych w Tivoli-Hall, oświadczył się z zapałem za unią. Jeszcze jednak niezgody między istniejącemi organizacyami są zbyt zakorzenione. Każda z nich uważa siebie za strażniczkę jedyną prawdziwie rewolucyjnych zasad i obawia się, że w razie zlania się będzie majoryzowana przez inne. Dlatego organizacye, rozumiejąc konieczność bardziej zgodnego działania, zgadzają się jednak tylko na pewne minimum zjednoczenia, które wyraziło się też w następującej rezolucyi kongresu Montluçońskiego:

§. 1. Partya Robotnicza Francuska (guesdyści), Rewoluc. Komitet Centralny (blankiści), Federacya robotników-socyalistów (posybiliści), Partya Robotn. Soc. Rewolucyjna (allemaniści) oraz t. zw. socyaliści niezależni (Jaurès, Millerand. Viviani, Fournière, *Petite République*, *Lanterne*, *Revue Socialiste* etc.), tworzą między sobą *Związek centralny*, przyczem żadna zmiana nie zachodzi ani w wewnętrznem funkcyonowaniu tych organizacyi, ani w sposobie prowadzenia przez nie propagandy. Podstawą unii jest program minimalny z Saint-Mandé (Milleranda).

§ 2. Organem Związku będzie delegacya, złożona z przedstawicieli każdej z pięciu wymienionych frakcyi, w ilości proporcyonalnej do ilości głosów, otrzymanych przez kandydatów każdej przy ostatnich wyborach do parlamentu. Delegaci będą się zbierali ilekroć wypadki walki ekonomicznej lub politycznej będą wymagały wspólnego działania.

§ 3. Rada Narodowa (zarząd partyi) upoważniony do układów z powyższemi frakcyami na powyższych zasadach“.

Jest to mało, ale i takie choćby przymierze byłoby znakomitym początkiem. Inne organizacye też powzięły już podobne uchwały, popierające w zasadzie projekt unii, ale o projekcie guesdystów jeszcze się nie wypowiedziały. Miejmy nadzieję, że nie napotka on nieprzewidzianych skrupułów, — chociaż, rozumie się, będą spory co do statystyki głosów. Wzrastająca jedność w obozie militarno - reakcyjnym, grożącym wprost swobodom republikańskim, oraz nieporozumienia, wywołane sprawą Dreyfusa, przekonają chyba towarzyszy francuskich o potrzebie wspólnego działania.

Sprawa Dreyfusa wywołała żywe rozprawy przy ocenie *działalności deputowanych w parlamencie.*

Młodzi towarzysze, Jan Bertrand i Jan Longuet (wnuk Karola Marksa) ostro wystąpili przeciw temu, że deputowani partyi głosowali za rozafiszowaniem

[1]) *Petit* — mały; *sparnacien* — przymiotnik od Epernay.

mowy ministra Cavaignaca, a nawet za odroczeniem interpelacyi socyalisty Fourière'a. Jeden z deputowanych: Pastre, uznał słuszność tej krytyki; inny, Ferrero, bronił swego stanowiska. Guesde sam zabrał głos, dowodząc, że socyaliści klasowi powinni trzymać się zdala od walki między burżuazyą a militarystami; przyznał jednak, że *obecnie* niepodobna już nie popierać rewizyi procesu Dreyfusa. Słusznie mu odpowiedziano na to, że położenie partyi jest w takim razie dziwnem: nie była za rewizyą, gdy być za nią stanowiło dowód odwagi cywilnej, oświadcza się za — gdy fałszerstwa sztabowców otworzyły oczy najopornicjszym; co zaś do klasowej odrębności, to wiadomo, że nie przeszkadza ona bynajmniej robotnikom świadomym działać łącznie z demokratyczną częścią burżuazyi, gdy chodzi o zdobycie lub obronę swobód politycznych, — a tu o taką właśnie chodzi obronę. Stary bojownik socyalizmu, Lafargue, też poparł młodych krytyków. Mimo to odrzucono większością głosów wniosek przedstawiciela grupy studentów socyalistów z Paryża, domagający się wyrażenia żalu z powodu, że głosy socyalistycznych posłów poparły ministra obrońcę sztabu jeneralnego. Z tego powodu Longuet napisał zdanie któremu niepodobna odmówić trafności: „Na nieszczęście, socyaliści francuscy dzielą się na dwie kategorye: z jednej strony, tacy, co należą do organizacyi i prawie zawsze zrzekają się wszelkiej krytyki czynów swych przywódców; z drugiej — ci. co nie chcą poddać się dyscyplinie organizacyjnej i działają na własną rękę, tyraljerka, nie rozumiejąc konieczności organizacyi dla proletaryatu[2])... Jednocześnie jednak przyjęto uchwałę, nakazującą na przyszłość działaczom partyi, aby wyzyskali jaknajgruntowniej obecne skandale militarne, sądowe i rządowe dla uświadomienia proletaryatu.

Z działalności deputowanych jest jeszcze do zaznaczenia, że wnieśli oni cały szereg projektów praw, mających zabezpieczyć wolność i szczerość głosowania powszechnego przeciwko wzrastającym przekupstwom. fałszerstwom i teroryzmowi rządu i burżuazyi. Zjazd polecił im w najbliższej przyszłości wnieść jeszcze projekty następujące: organizacyi sądów zawodowych mieszanych (z robotników i przedsiębiorców) w rolnictwie (t. zw. *prud'hommes agricoles*); wprowadzenia żywiołu wybieralnego do przybocznej rady ministeryalnej w sprawach pracy, do zarządów szpitalnych i dobroczynności; wprowadzenia postępowego podatku od dochodu; zniesienia wszystkich paragrafów kodeksu, ustanawiających niższość kobiety wobec mężczyzny. — W celu zwiększenia agitacyi za przyznaniem praw politycznych kobietom, zjazd polecił radom municypalnym socyalistycznym, aby przy wszelkich wyborach obok urzędowego głosowania mężczyzn zarządzały także nieurzędowe głosowanie kobiet.

W celu zwalczania militaryzmu zjazd polecił posłom do parlamentu postawić wnioski: zniesienia sądów wojskowych, w czasie pokoju przynajmniej, oraz zredukowania służby wojskowej do dwóch lat maximum[3]).

W związku z powyższem stoją dwie energiczne a jednomyślne uchwały, skierowane przeciw *antysemitom i „nacyonalistom"*. Podajemy je tylko w streszczeniu, gdyż są niepomiernie długie. Pierwsza przypomina, że już na kongresie brukselskim międzynarodowym socyalizm zerwał raz na zawsze z antysemityzmem, i piętnuje go. jako próbę reakcyjnych żywiołów arystokracyi i duchowieństwa — oparcia się na klasach, zagrożonych przez wielki kapitalizm: rolnikach, drobnem mieszczaństwie, w celu zgniecenia nowożytnego, wolnościowego ustroju politycznego i ducha świeckiego w społeczeństwie, dodając, że ma on jednak jedną wspólną cechę ze swym bezpośrednim wrogiem — mieszczańskim liberalizmem, tę mianowicie, że nie uznaje istnienia klas i potrzeby walki klasowej; robotnicy się na taką dywersyę wziąść nie dadzą.

Druga rezolucya wymierzona jest przeciwko szowinistycznemu ruchowi Déroulède'a, Millevoye. Rochefort'a, który, przycichłszy nieco od czasów bulanżyzmu, teraz pragnie odrodzić się i ściśle jest sprzymierzony z antysemityzmem i militaryzmem. Rezolucya stwierdza, że wyłączność narodowa nie ma podstaw ani w przeszłości, gdzie widzimy feodałów i późniejszych arystokratów na służbie najrozmaitszych rządów i gdzie nie istnieje nawet pojęcie narodowości, ani w teraźniejszości, która w całem swem życiu ekonomicznem i cywilizacyjnem jest międzynarodowa. „Nacyonalizm więc, który chcą przeciwstawić międzynarodowości robotniczej, nie jest nawet cofaniem się, lecz poprostu podwójnym manewrem": politycznym — w celu rozłączenia robotników. których wyzwolenie zależy od ich międzynarodowej solidarności, oraz ekonomicznym w celu zapewnienia kapitalistom, za pomocą protekcyonizmu. korzyści z własnego narodu, „traktowanego jedynie jako rynek zbytu".

Rezolucya ta jest dość słabo motywowana, gdyż nie uwzględnia zupełnie patryotyzmu, jako ogniska rewolucyjnego przeciwko właśnie międzynarodówce feodalnej i klerykalnej, — a takim był on w historyi, takim jest jeszcze u tych narodów, które nie zdołały jeszcze posiąść nowożytnego bytu narodowego. Oczywiście jednak, taki patryotyzm niema nic wspólnego z szowinizmem, który jest jego zwyrodnieniem, ani nic sprzecznego z międzynarodowością proletaryatu i cywilizacyi. I, jeśli powyższa rezolucya zdoła raz na zawsze odwieść towarzyszy francuskich od wielkiego flirtowania z „przyjaznym narodowi francuskiemu" caratem, a skłonić do bezwzględnej walki ze zwolennikami sztabu, to chętnie możemy postawić krzyżyk nad teoretyczną stroną motywów..

Kongres zajmował się wreszcie *projektem t. zw. „rozbrojenia"*, podanym przez cara. Projekt ten poprostu oślepił wielu socyalistów francuskich. Dubreuilh, Viviani, J. B. Clement, ba! nawet Jaurès w artykułach, poświęconych mu w *Petite République*, przyjęli go entuzyastycznie, oświadczając, że nie obchodzą ich ukryte zamiary cara, których nawet nie chcą się doszukiwać, a cieszą się tylko z potwierdzenia przez cara tego, co dotychczas mówili socyaliści, i życzą projektowi zupełnego powodzenia. Gdy Kautsky w *Neue Zeit* wylał kubeł zimnej wody na głowy entuzyastów, wykazując, że projekt cara jest poprostu reakcyjnym manewrem. mającym na celu zyskanie na czasie, przeniesienie środka ciężkości uzbrojeń z armii lądowej na marynarkę i przygotowanie się spokojne do przyszłej walki ze zbyt dzisiaj silną Anglią, Jaurès, przytaczając jego zdanie, nauważył, że wszystko to być może, ale że Kautsky jednak za mało uwzględnia uczuciowe motywy, które przecież u Mikołaja II działać mogły! Stąd widać, że jeśli zapał towarzyszy francuskich (szczególniej tow. „niezależnych", niezorganizowanych) wobec carskiego projektu w szerszym stopniu wytłumaczyć się daje ich oddziedziczoną po 48 roku sentymentalną frazeologią, to wynika on również z bezkrytyczności i niedostatecznego uświadomienia w kwestyach polityki międzynarodowej; a jeśli do pewnego stopnia

---

[2]) *Aurore* 23. IX. 98.

[3]) Na jednem ze zgromadzeń publicznych Jaurès żądał jeszcze jednej reformy: przekształcenia wyższych szkół wojskowych na wojskowe fakultety uniwersytetów, a to w celu przeciwdziałania szkodliwemu duchowi odrębności oficerskiej i poddania przyszłych wojskowych tym samym wpływom demokratycznym, którym ulegają studenci.

jest prawdą, że wspomniany manifest cara odbiera wstecznikom trochę odwagi w piorunowaniu na socyalistów, jako wrogów ojczyzny, dlatego, że są wrogami wojen o interesy kapitalistów, to takie stanowisko zachwycone, ma znów inne, bardzo złe następstwo: zmniejszanie w ludzie wstrętu i nienawiści do caratu, który przedstawia się jako humanitarny. Wobec tego, z wielkiem uznaniem należy podkreślić uchwałę kongresu Montluçońskiego, która swą trzeźwością i ironicznością może choć w części złagodzi to złe następstwo.

Uchwała ta, bardzo długa, zaczyna się od zaznaczenia, że Partya Robotnicza Francuska, jak wszyscy socyaliści, dąży oczywiście do zaprowadzenia pokoju na ziemi, lecz mniema, że w ustroju kapitalistycznym jest to niemożliwe. Militaryzm jest ściśle związany z kapitalizmem i ekonomiczne warunki kapitalizmu stoją stanowczo na przeszkodzie zarówno ograniczeniu produkcyi potężnych fabryk broni, jak rzucaniu na zapchany już i bez tego rynek najmu rąk, „zatrudnionych“ dziś w wojsku. Wobec tego, zjazd „nie może brać na seryo ostatniej propozycyi rosyjskiego caratu, nieudolnie przebranego za opata de Saint-Pierre[4]) i może tylko zapytać: kogo to chcą oszukać podobną utopią?“

„Pokój i rozbrojenie zależą od tryumfu socyalizmu, i ci, co chcą skończyć z tym stanem utajonej wojny, który jest tylko jednym z objawów konkurencyi, duszy anarchii burżuazyjnej, powinni przyłączyć się do partyi socyalistycznej, która jedynie nietylko chce, ale i może stworzyć pokój.“

„Być może jednak, że niektóre najrozsądniejsze rządy, zdając sobie sprawę z tego, że wojna europejska staje się coraz mniej możliwą[5]), a armie, obejmujące cały naród, stają się prawdziwie niebezpiecznemi pod względem rewolucyjnym, chciałyby rozpuścić takie armie, a zastąpić je czemś w rodzaju narodowej żandarmeryi, złożonej z żołnierzy zawodowych i skierowanej wyłącznie przeciw wrogowi wewnętrznemu, czyli proletaryatowi i socyalizmowi. Dlatego to, jeśli proponowana konferencya dojdzie do skutku i jeśli Francya uzna za stosowne posłać na nią swych przedstawicieli, to zjazd, uważając, że jedynym możliwym sposobem złagodzenia ciężarów militaryzmu, jest *stopniowe i jednoczesne zmniejszanie czasu służby czynnej w armiach europejskich*, poleca frakcyi parlamentarnej partyi, aby żądała dania instrukcyi w tym kierunku delegatom rzeczypospolitej francuskiej“.

W rzeczy samej, jedynie w tej formie rozbrojenie *obecnie* nie byłoby szkodliwe dla ruchu robotniczego. Od początku tego stulecia — od reform Scharnhorsta w Prusiech — trwa nieustanny spór między wstecznikami a postępowcami o czas trwania służby wojskowej; od początku stulecia siła rzeczy zmusza rządy do zmniejszania tego czasu. Doświadczenie i teorya, wyzwolenie Niemiec w r. 1814, Obrona Narodowa we Francyi w r. 1870—71, dowiodły, że pospolite ruszenie, czyli naród uzbrojony, jest zupełnie zdolne do obrony kraju[6]); wojny Rewolucyi francuskiej — że się świetnie wywiązuje nawet z wojny zaczepnej, o ile jest ona ożywiona jakąś wielką ideą i o ile napaść jest tylko koniecznem uprzedzeniem i sparaliżowaniem napaści wroga[7]). Lecz wyćwiczenie całej ludności w czynności wojskowej uzdalnia ją do oporu w razie zamachów reakcyi. Dlatego to reakcya wszędzie opiera się zamianie dawnych rozbójniczych armii na ludowe, a teraz zaczyna się domagać przywrócenia pierwszych, pod pozorem, że „tłumy pospolitaków“ nic nie są warte na wojnie. We Francyi np. bardzo czynnie propagują obecnie tę teoryę jenerałowie du Barail i Lambert. Jest ona dla rewolucyonistów bardzo niebezpieczna i należy baczyć, aby konferencya carska nie przyczyniła się do jej powodzenia.

Na kongresie odbyły się krótkie doroczne posiedzenia: *związku radców gminnych*, należących do Partyi Robotn. Franc., oraz *związku syndykatów robotniczych*, do tejże partyi należących.

Konferencya municypalna, na którą przysłało delegatów kilkadziesiąt municypalności, wyraziła życzenia rozszerzenia autonomii gmin, a to głównie w sprawach podatkowych i rogatkowych, wprowadzenia żywiołu wybieralnego do zarządów dobroczynnych, oraz wyznaczyła radę miejską socyalistyczną m. Lille do pełnienia funkcyi ośrodka działalności socyalistycznej municypalnej w ciągu roku bieżącego.

Na zjazd zawodowy przybyli delegaci od 152 syndykatów. Świadczy to, że drobna zaledwie część syndykatów należy do partyi „guesdystów“; gdyż obradujący niemal jednocześnie w Rennes kongres t. zw. „Konfederacyi pracy“, nienależącej do żadnej frakcyi politycznej, zgromadził delegatów od przeszło tysiąca syndykatów[8]). Zjazd w Montluçon uchwalił domagać się: 1) wprowadzenia do umów rządu, miast i gmin z przedsiębiorcami robót punktów gwarantujących 8-godz. dzień roboczy, jeden dzień odpoczynku w tygodniu, minimum płacy; 2) wybieralności inspektorów fabrycznych; 3) nadania uchwałom związków robotniczych charakteru obowiązującego dla całego fachu; 4) zmonopolizowania wwozu zboża przez państwo i upaństwowienia młynów, w celu zapobieżenia drożyźnie chleba i spekulacyom; 5) kasy emerytalnej dla wszystkich robotników.

Do Rady Narodowej, czyli zarządu partyi, zostali wybrani ponownie wszyscy dawni jej członkowie: tow. Carnaud, Chauvin, Farjat, Fortin, Ferroul, Guesde, Lafargue, Pédron, Prévost, Roussel, Sauvanet, Alina Valette, Zévaès; oraz następujący nowi: Benezech, Cadenat, Dufour, Krauss, Ferrero, Legitimus i Pastre wreszcie kilku członków zamiejscowych, przedstawicieli ważniejszych związków prowincyonalnych. Rada odtąd będzie, oprócz swych własnych, miewała jeszcze wspólne posiedzenia peryodyczne z frakcyą parlamentarną.

M. L.

* * *

II.

ZJAZD NIEMIECKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Ostatniego kongresu niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej oczekiwano nie bez pewnego zaniepokojenia. Ton polemiki organów partyjnych w ostatnich czasach stał się nadzwyczaj ostrym, a zacietrzewieni polemiści w rodzaju redaktorów drezdeńskiej „Sächsi-

---

[4]) Jeden z pierwszych ideologów wiecznego pokoju.

[5]) Zdanie to, według nas, oparte jest na zbyt pospiesznym uogólnianiu stanu rzeczy między Francyą a Niemcami.

[6]) Mówimy o Obronie Narodowej, czyli o rządzie, który nastąpił we Francyi po klęskach, poniesionych przez zawodowych jenerałów cesarstwa. — Jen. v. Goltz wysoko stawia organizacyę obrony przez cywilnych Gambettę i Freycineta.

[7]) Patrz w tym przedmiocie klasyczną mowę Bebla w parlamencie niemieckim podczas rozpraw nad projektem powiększenia armii w r. 1893.

[8]) Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli dać czytelnikom obraz ruchu zawodowego we Francyi.

sche Arbeiter Zeitung“ przekraczali niekiedy granice przyzwoitości. Oczekiwano powszechnie nadzwyczaj pamiętnej dyskusyi w poszczególnych kwestyach taktycznych, jak np. sprawa udziału socyalistów w wyborach do sejmu pruskiego. Nie wątpiono że przyjdzie do gwałtownej wymiany zdań podczas debaty zasadniczej, dotyczącej pojmowania dalszego rozwoju socyalizmu. Trudno było ustrzedz się obaw, że tłumione niezadowolenie żywiołów gorętszych i radykalniejszych wybuchnie w formach zbyt może jaskrawych i zamąci jednolitość duchową partyi — jednolitość tak potrzebną zwłaszcza obecnie, kiedy fale reakcyi piętrzą się coraz wyżej, kiedy robotnikom niemieckim rzucono z tronu aroganckie wyzwanie (mowa Wilhelma w Ocyenhausen), kiedy wszyscy wrogowie ludu radosnem wyciem przyjęli waryacki czyn Luccheniego, dający im nową broń przeciwko proletaryatowi.

Z zupełnem zadowoleniem można obecnie powiedzieć, że obawy te były płonne. Prawda — polemika podczas zjazdu była niezwykle ostrą; pokazało się, że w partyi współzawodniczą różne prądy i zapatrywania na kwestye programu i taktyki, ale ostateczny rezultat wszystkich głosowań udowodnił, że nie może być mowy o „rysowaniu się budowy partyjnej“, o jakiem z racyi każdego kongresu socyalistycznego trąbią organy burżuazyjne. Po kongresie socyalna demokracya niemiecka jest tak samo najpotężniejszą organizacyą socyalistyczną na świecie jak i przed nim, a różnice w poglądach członków poszczególnych wcale nie przeszkodzą jej występować tak samo jednolicie jak i dotąd przeciwko wszelkim zakusom reakcyjnym.

Ze sprawozdania Zarządu partyjnego przedstawionego na kongres, dowiadujemy się o ogólnym stanie partyi od czasu zjazdu hamburskiego.

Z pomiędzy powziętych na zjeździe hamburskim uchwał rezolucya, dotycząca udziału w wyborach do sejmu pruskiego wywołała w prasie partyjnej nadzwyczaj ożywioną dyskusyę. Głównym punktem spornym była kwestya, czy robotnicy mają głosować na kandydatów (na wyborców i' posłów) tylko socyalistycznych, czy też popierać i takich kandydatów burżuazyjnych, którzy dawaliby gwarancyę, że będą zwalczali zakusy reakcyjne junkrów. Ci nawet, którzy widzieli w tej ostatniej taktyce jedyny sposób niedopuszczenia konserwatystów do zupełnego opanowania sejmu pruskiego, obawiali się, że robotnicy, zmuszeni *jawnie* głosować przeciwko fabrykantom i junkrom, narażą się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, co może wpłynąć demoralizująco na masy. Szersza polemika nie doprowadziła do żadnego jednomyślnego wniosku i kwestya pozostała i nadal otwartą.

Im silniejszą staje się partya i im szerszym zakres jej działalności, tem pilniejszą jest sprawa organizacyi lokalnych, których znaczenie wciąż wzrasta, co najlepiej pokazało się podczas wyborów do parlamentu. Kierowanie agitacyą przedwyborczą z jakiegoś jednego ogólnego centrum stało się niemożliwem. Zadanie to muszą spełniać organizacye prowincyonalne i okręgowe i, trzeba przyznać, że są najzupełniej w stanie swe obowiązki wypełnić. Tam, gdzie tego było potrzeba, zarząd przychodził z pomocą organizacyom lokalnym, posyłając im pieniądze, literaturę agitacyjną i mowców. Do dalszego rozwoju organizacyi lokalnych niewątpliwie przyczyni się rozszerzenie prawa o zgromadzeniach w niektórych państwach Niemiec w ciągu ostatniego roku. Tak w Bawaryi i w Saksonii zostało zniesione prawo, wzbraniające stowarzyszeniom politycznym wchodzenie w związki wzajemne, z czego socyaliści nie omieszkali skorzystać. Również w Bawaryi zniesiono zakaz należenia kobiet do pewnej części stowarzyszeń politycznych.

W dziedzinie organizacyi zasługują na podniesienie jako nowość sekretaryaty robotnicze. W Berlinie, Norymberdze. Sztutgarcie, Monachium i Hanowerze istnieją już one, w innych miastach, jak np. we Frankfurcie nad Menem, wkrótce zostaną założone. Instytucye te — jak już zostało stwierdzonem — są prawdziwem dobrodziejstwem dla robotników, oddając im wielkie usługi wówczas, kiedy chodzi o obronę interesów robotnika w dziedzinie prawa koalicyi, ubezpieczenia i ustawodawstwa ochronnego.

Strejków tak olbrzymich, jak słynny hamburski w roku sprawozdawczym nie było, ale nie brakowało mniejszych zatargów robotników z pracodawcami. Liczba strejków tych była większą niż w roku poprzednim. Kończyły się one ze zmiennem szczęściem, ale na ogół biorąc przyczyniły się do pewnego, choć nieznacznego podwyższenia płacy zarobnej.

Nader charakterystycznym faktem w roku sprawozdawczym była sprawa górników w Piesbergu około Osnabruick. Kopalnie piesberskie w ostatnich czasach straciły swą dawną wydajność, co popchnęło właścicieli do różnych sposobów wyzysku. Między innymi zniesiono obchodzenie świąt pewnych, które dotychczas były przez robotników obserwowane. Robotnicy, należący do katolickiego związku górników, obrażeni w swych uczuciach religijnych, zastrejkowali, w czem poparło ich i niższe duchowieństwo. Związek katolicki górników uznał strejk za słuszny i zarządził pomoc strejkującym. O jakiejś agitacyi socyalistycznej nie było mowy, a tymczasem cała prasa burżuazyjna rzuciła się z taką wściekłością na górników piesberskich, jak gdyby tu chodziło o jakichś rewolucyonistów lub anarchistów, a biskup zmuszał niższe duchowieństwo do opuszczenia strejkujących. Nareszcie właściciele, widząc, że robotnicy nie ustąpią, zamknęli poprostu kopalnie i w ten sposób pozbawili setki rodzin robotniczych wszelkich środków do życia. Sprawa piesberska z pewnością otworzyła oczy niejednemu robotnikowi katolickiemu i wskazała mu, gdzie ma szukać prawdziwych przyjaciół.

W ostatnich czasach daje się zauważyć nietylko coraz to bardziej otwarte przyjmowanie strony przedsiębiorców przez organa władzy administracyjnej i policyjnej podczas zatargów pracy z kapitałem, ale tendencya sądów wyzyskiwania do robotników kar najsurowszych przez zastosywywanie takich paragrafów ustawy, które dawniej nie bywały zastosowywane do wykroczeń tego rodzaju. Z tajnych okólników rządowych. które zawsze wpadają w ręce socyalistów, widać, że rząd dąży do zmiany ustawodawstwa w duchu dla robotników jaknajnieprzychylniejszym i wprost uniemożliwiającym walkę ekonomiczną.

Agitacya wyborcza była prowadzona z wielką energią. Rozpoczęła ją odezwa „do towarzyszy partyjnych i wyborców“ b. socyalno-demokratycznej frakcyi parlamentarnej. Następnie wyszła odezwa do kobiet. Pomiędzy ludnością wiejską rozpowszechniono w olbrzymiej ilości egzemplarzy darmo broszurę arkuszową, wyjaśniającą znaczenie wyborów. Z P. P. S. ułożono się w ten sposób, że ta dostarczyła swoich wydawnictw przedwyborczych tym okręgom niemieckim, gdzie znajduje się większa liczba robotników polskich. Oprócz tego centralny komitet wyborczy w Królewskiej Hucie otrzymał 120.000 egz. polskiego i niemieckiego wydawnictwa przedwyborczego Około 3000 egz. „Podręcznika dla socyalnodemokratycznych wyborców“ dostarczono darmo agitatorom i mężom zaufania. Wydawano podczas wyborów cały szereg gazetek wyborczych, przeważnie w takich okręgach, gdzie prasa partyjna albo nie istnieje albo jest słabo reprezentowana. Co do wydatków, to żadne jeszcze wybory tyle nie kosztowały, co ostatnie. Dane, dotyczące rezultatów wyborów, pomijamy, jako już znane naszym czytelnikom.

Demonstracya majowa w tym roku wypadła wspaniale, a, ponieważ 1 maja przypadł na niedzielę, nie było takich prześladowań ze strony fabrykantów jak zwykle.

Jak wiadomo, na ostatnim międzynarodowym kongresie w Londynie postanowiono zwołać następny kongres do Niemiec. Zarząd partyjny rozpoczął przygotowania, ale wkrótce już musiał przekonać się, że urządzenie kongresu w któremś z miast niemieckich może narazić niektórych jego uczestników nietylko na wysłanie z granic Niemiec, ale nawet na wydanie Rosyi. Wskutek tego zaniechano dalszych kroków i postanowiono dopomódz towarzyszom francuskim do urządzenia kongresu międzynarodowego w Paryżu, w roku 1900.

Prasa partyjna wzmaga się nieustannie. Co się tyczy prasy politycznej, to w ostatnich czasach zwrócono specyalną uwagę na jej wewnętrzne rozszerzenie i udoskonalenie. Składa się ona obecnie z 68 pism, z których 6 razy tygodniowo wychodzi 37; 3 razy tyg. — 16; 2 razy — 8; raz na tydzień — 6 i raz na miesiąc — 1. Oprócz tych wychodzących prawidłowo organów, istniały czasowe agitacyjne, rozpowszechniane bezpłatnie. Ogólna liczba prenumeratorów pism politycznych wzrosła bardzo znacznie, co się tłómaczy głównie agitacyą przedwyborczą. Kalendarz partyjny rozszedł się w zwiększonej ilości egzemplarzy. W setkach tysięcy egzemplarzy wydano pisma ulotne na 1 maja i z powodu rocznicy rewolucyi 1848 roku. Prasa fachowa rozwija się stale. Centralny organ partyjny „Vorwärts" wychodzi w 52.000 egz. i daje dochodu 53.347 m. Księgarnia „Vorwärts-u" miała w roku sprawozdawczym o 50.000 m. większy obrót, aniżeli w roku poprzednim. Wydała ona przeszło 1,500.000 egz. socyalistycznych broszur agitacyjnych.

Tak dochody jak i wydatki partyi wzrosły znacznie. W roku poprzednim tak dochody jak i wydatki równały się 291.839,78 marek, w roku sprawozdawczym dochody wynosiły 315.866,91 m., wydatki zaś 343.105,60 m.

Prześladowania socyalistów w roku sprawozdawczym wzmogły się. Towarzysze partyjni zostali skazani na 54 lata 7 miesięcy, 1 tydzień i 3 dni więzienia oraz 19.948 marek grzywny.

Ze sprawozdania frakcyi parlamentarnej wynika, że posłowie socyalistyczni nie pomijali żadnej sposobności, ażeby stanąć w obronie interesów klas pracujących. Czy to chodziło o poskromienie zachcianek eksploatacyjnych burżuazyi, czy o opór nowym ciężarom, które rząd chce nałożyć na szerokie masy ludowe, czy o zapobieżenie wydatkom na cele militarne, czy o obronę prawa koalicyi, czy o polepszenie ustawodawstwa ochronnego, czy o kwestye polityki kolonialnej lub zagranicznej — zawsze posłowie socyalistyczni tak w pełnej izbie jak i we wszystkich komisyach dokładali usiłowań, ażeby powstrzymać zapędy reakcyi i popchnąć ciało ustawodawcze w kierunku reform postępowych.

Zjazd rozpoczął się d. 3 października w Sztuttgarcie, stolicy poetyckiej Szwabii, zdobytej przez socyalistów podczas ostatnich wyborów. Oprócz delegatów ze wszystkich stron Niemiec oraz 2-ch przedstawicieli P. P. S. zaboru pruskiego obecni byli reprezentanci Francyi, Szwajcaryi, Holandyi i Austryi. Austryacką frakcyę parlamentarną reprezentował tow. Daszyński. Po załatwieniu formalności wstępnych i po mowach powitalnych przystąpiono do obrad.

Ponieważ można było przypuszczać, że sprawa udziału w wyborach do sejmu pruskiego może wywołać zbyt obszerną dyskusyę, przeto postanowiono odesłać ją do komisyi, składającej się z 15 członków i następnie poddać dyskusyi jej orzeczenie. Załatwiwszy się z tą sprawą, przystąpiono do poszczególnych punktów porządku dziennego, obejmującego: 1. Sprawozdanie Zarządu partyjnego. 2. Sprawozdanie kontrolerów. 3. Sprawozdanie z działalności parlamentarnej. 4. Prawo koalicyi. 5. Ochrona pracy górników. 6 Święto majowe. 7. Niemiecka polityka handlowa i celna. 8. Wnioski do programu i organizacyi. 9 Różne wnioski. W dyskusyi nad pierwszym punktem przyszło do ostrego starcia z powodu „oportunizmu" i „posybilizmu", jaki zdaniem przedstawicieli skrajnego skrzydła rozwielmożnił się w partyi. Celem ogólnych pocisków tego skrzydła stał się poseł berliński Heine, którego niektórzy z mowców wprost nie życzyli sobie nazywać towarzyszem, mianując go tylko posłem i nawet „panem adwokatem". Część mowców twierdziła, że w ostatnich czasach podczas agitacyi weszło w zwyczaj przemilczanie ostatecznych celów ruchu socyalistycznego, co prowadzi do zabagnienia partyi. Tak np. Peus w „Anhalter Volksblatt" proponował zupełne usunięcie z programu pierwszej ogólnej części, a bardziej szczegółowe opracowanie drugiej dotyczącej żądań praktycznych chwili bieżącej. Napadano ostro na tych towarzyszy partyjnych, którzy zdradzali pewną słabość na punkcie ustępstw na korzyść militaryzmu za cenę uzyskania natychmiastowych reform. Umiarkowani bronili taktyki obecnej, twierdząc, że nikt nie myśli o przemilczaniu ostatecznych celów socyalizmu, że o tem mówi się i na zgromadzeniach i w ulotnych wydawnictwach przedwyborczych. Trzeba jednak wystrzegać się ładnie brzmiących a nic nie znaczących frazesów rewolucyjnych. „Radykałom" partyjnym zarzucono tendencye blankistowskie, nic nie mające wspólnego z naturą i charakterem socyalnej demokracyi niemieckiej. W polemice brali udział tow. Zetkinowa, Stathagen, Heine, Luksemburg, Vollmar, Bebel, Auer i wielu innych. Zwłaszcza namiętnemi i gwałtownemi były wystąpienia tow. Zetkinowej. Pierwszy występ na nowem polu świeżo mianowanej redaktorką „Sächsische Arbeiterzeitung" rodaczki naszej, Róży Luksemburg, nie należał do zbyt pomyślnych. Otrzymała za swą frazeologię porządne cięgi od całego szeregu mowców.

Polemika dosięgła swego szczytu w dyskusyi nad prasą partyjną, kiedy została poruszona sprawa znanych artykułów Bernsteina z „Neue Zeit.*) Tow. Zetkinowa wystąpiła z zarzutem, że prasa partyjna mało uwagi zwraca na kwestye zasadnicze i taktyczne. Wypowiadają się zdania zupełnie nowe i jaskrawo odbijające od utartych poglądów partyjnych i wprost z nimi sprzeczne, a tymczasem nie spotykamy na nie odpowiedzi. Tak było np. z artykułami Bernsteina w „Neue Zeit", w których udowadniało się, że cel ostateczny jest niczem, wszystkiem zaś jest sam ruch. Pojawienie się tych artykułów w chwili, kiedy partya szykuje się do boju o zdobycie władzy politycznej, musiało oddziałać bardzo demoralizująco, tem bardziej, że można było uważać słowa Bernsteina za wypowiedzenie się redakcyi lub partyi. gdyż w „Neue Zeit" nie było gruntownej odprawy. W tym sensie zabierało głos i kilku innych mowców, przyczem krytykowano stanowisko centralnego organu partyjnego w wielu kwestyach. Zarzuty te spotkały się z energiczną obroną innych towarzyszy. Nową podnietą do dalszej polemiki było odczytanie przez Bebla nadesłanego z Londynu „Wyjaśnienia" Bernsteina.

Nie mogąc osobiście stawić się na zjeździe, a przypuszczając, że ten ostatni zajmie się jego artykułami z „Neue Zeit", Bernstein tłómaczy swe zapatrywania

*) Mamy nadzieję zapoznać czytelników „Przedświtu" w jednym z następnych № № tak z artykułami Bernsteina jak i z całą, wywołaną przez nie polemiką w prasie.

i odpiera niesłusznie — zdaniem jego — wyciągane z tych artykułów wnioski. Podajemy tu treść tego listu.

Z wielu stron twierdzono, jakoby praktycznym wnioskiem z artykułów Bernsteina było zrzeczenie się zdobycia władzy politycznej przez zorganizowany politycznie i ekonomicznie proletaryat. Autor protestuje przeciwko temu stanowczo, Bernstein wystąpił tylko przeciwko zdaniu, jakobyśmy stali wobec blizkiej ruiny społeczeństwa burżuazyjnego i jakoby socyalna demokracya powinna była całą swą taktykę postawić w związek z tą przyszłą wielką katastrofą społeczną. Obrońcy tego zdania opierają się na wywodach „Manifestu Komunistycznego“, ale zdaniem B. te wywody są słuszne o tyle, o ile przedstawiają ogólne tendencye rozwoju społecznego, ale w szczegółach są błędne. Zaostrzenie stosunków społecznych nie odbywa się w ten sposób jak chce „Manifest“. Liczba właścicieli nie zmniejszyła się, lecz wzrosła. Kolosalnemu zwiększeniu się bogactwa społecznego towarzyszy zwiększenie się liczby kapitalistów wszystkich stopni. Warstwy średnie zmieniają swój charakter, lecz nie znikają. Koncentracya produkcyi nietylko w rolnictwie, ale i w industryi nie odbywa się tak szybko, jak się przypuszczało. Pod względem politycznym widzimy we wszystkich krajach cywilizowanych, jak przywileje burżuazyi kapitalistycznej ustępują urządzeniom demokratycznym. Pod wpływem tych ostatnich, jakoteż i pod wpływem coraz to potężniejszego ruchu robotniczego, powstała społeczna akcya wymierzona przeciwko eksploatatorskim tendencyom kapitału, która staje się coraz silniejszą. Ustawodawstwo fabryczne, demokratyzacya samorządu gminnego i rozszerzenie zakresu jego działalności, uwzględnianie organizacyi robotniczych przez władze publiczne przy wszelkich robotach — oto stopnie tego rozwoju. Im bardziej zaś demokratyzują się instytucye polityczne narodów współczesnych, tem mniejszą jest możliwość wielkich katastrof politycznych. Ale czyż zdobycie władzy politycznej przez proletaryat oznacza jedynie wyzyskanie władzy państwowej przez proletaryat przeciwko całemu nieproletaryackiemu światu? Bernstein powołuje się na przedmowę Marksa i Engelsa do nowego wydania „Manifestu Komunistycznego“ z r. 1872 i na przedmowę Engelsa do „Walk klasowych“, wskazujące jako środek do osiągnięcia celów politycznych nie gwałtowny przewrót, lecz powolną propagandę działalności parlamentarnej. Kto zgadza się z tem, ten nie może występować przeciwko twierdzeniu Bernsteina, że zamiast spekulować na wielką katastrofę, należy zorganizować politycznie klasę robotniczą, wykształcić ją na demokracyę i walczyć o wszystkie reformy, przyczyniające się do podniesienia klasy robotniczej i demokratyzacyi państwa. Zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą i wywłaszczenie kapitalistów nie stanowią celu ostatecznego, lecz są tylko środkami przeprowadzenia pewnych celów i dążności. Jako takie stanowią one żądania programu socyalno-demokratycznego, nikt nie myśli ich zaprzeczać. Ale, ażeby zdobyć władzę polityczną, należy mieć prawa polityczne i właśnie najważniejszą kwestyą taktyczną, jaką obecnie niemiecka demokracya społeczna ma rozstrzygać, jest wynalezienie najlepszej drogi do rozszerzenia politycznych i ekonomicznych praw robotników niemieckich.

Na oświadczenie Bernsteina odpowiada Kautsky jako redaktor pisma, które zamieściło owe artykuły.

Przedewszystkiem dziwnem jest — powiada Kautsky — że Bernstein uważa za konieczne powtarzać rzeczy przez wszystkich socyalistów niemieckich za najzupełniej słuszne uznane. Socyalna demokracya niemiecka działa na gruncie legalnym i dąży do zdobycia reform demokratycznych i ekonomicznych, organizując proletaryat, a jeśli B. nam to powtarza, to znaczy, że stracił na wygnaniu czucie z partyą, przypuszczając, żeśmy blankiści, marzący o starciu ze zbrojną potęgą. Następnie B. twierdzi, że rozwój ekonomiczny nie postępuje z taką szybkością jak sobie to niektórzy przedstawiają; ależ tempo tego rozwoju jest kwestyą uczucia, temperamentu. B. nie ma słuszności, powiadając, że wzrost liczby kapitalistów oddala nas od celu ostatecznego, bo wzrost kapitału oznacza i wzrost proletaryatu, a gdyby B. miał szłuszność, to proletaryat zmniejszyłby się liczebnie. Dalej B. powiada, że przyszła historya nie pójdzie drogą katastrof, że czas katastrof minął. B. jest zdania, że obecnie rozwój idzie drogą walk ekonomicznych bez wielkich katastrof. Proletaryat zdobywa coraz więcej praw politycznych, coraz większą władzę ekonomiczną, dzięki ruchowi fachowemu, większy wpływ na samorząd gminny itd. W ten sposób produkcya socyalistyczna powoli zwycięży kapitalistyczną i ta stopniowo przekształci się na socyalistyczną. Zdanie to nie jest takim nonsensem, jak się komuś może wydawać. Wypływa ono ze stosunków realnych — niestety jednak nie niemieckich, lecz angielskich. Dzięki swej historyi, dzięki temu, że jest wyspą, widzimy w Anglii wielkie państwo bez armii, bez biurokracyi, bez włościaństwa (ludność rolnicza wynosi 5%). Widzimy, że w Anglii przeciwieństwo pomiędzy kapitałem a pracą jest daleko mniejsze niż gdzieindziej, pomimo postępu ekonomicznego, że kapitał angielski stał się zanadto dużym, ażeby znajdował zastosowanie tylko w angielskim przemyśle, kapitały angielskie operują na całym świecie. Część włożona w przemysł angielski staje się coraz mniejszą, więc część ta, która bezpośrednio zainteresowaną jest w wyzyskiwaniu robotników angielskich, coraz mniejsze ma znaczenie. Człowiek z natury swej skłonnym jest do współczucia — tam, gdzie nie przeszkadza mu własny interes. W ten sposób widzimy, jak burżuazya angielska popiera strejki, kiedy społeczeństwa kapitalistyczne chcą zniszczyć związki fachowe. Marks przed 20-tu kilku laty powiedział, że Anglia jest krajem, w którym możliwem jest spokojne przejście od kapitalizmu do socyalizmu. Możliwe, ale i w Anglii katastrofy nie są wykluczone. Co pocznie burżuazya angielska, kiedy robotnicy zmienią swą taktykę i poczną wyzyskiwać swą siłę polityczną, tego nie wiemy. Takich stosunków jak w Anglii nie ma nigdzie na całym świecie, nawet w Ameryce, która ma tyle wspólnego z Anglią. Właśnie w Ameryce katastrofy są tak możliwe, że same stosunki amerykańskie mogłyby zupełnie obalić teoryę Bernsteina. Ale i w Europie jest nie inaczej. Wszędzie militaryzm doszedł do szczytu rozwoju, wszędzie, i to nie tylko w państwach monarchicznych, lecz i we Francyi rządzi absolutystycznie biurokracya. Burżuazya przestała być potęgą demokratyczną. My posiadamy tylko jedną potęgę demokratyczną — proletaryat i wszystkie reformy demokratyczne musi on sam zdobywać. Można przyznać, że droga, którą kroczy proletaryat angielski jest lepszą, wymaga mniej ofiar, — ale nie w naszej mocy jest zmienić bieg historyi: droga Anglii dla nas jest niedostępna. U nas zwycięstwo demokracyi może być tylko wynikiem zwycięstwa proletaryatu. Może kto i wierzy w to, że zwycięstwo takie obejdzie się bez katastrofy, ale ja nie. Demokracya i proletaryat coraz bardziej zmuszeni są do bronienia się, demokracya burżuazyjna cofa się i stoimy wobec coraz to wzrastającej reakcyi. Widzimy, że wszędzie w Europie przygotowują się wielkie katastrofy: w Austryi, we Włoszech, w Hiszpanii, Francyi i Niemczech. Czyż dzisiaj w Niemczech mówi się o rozszerzeniu praw ludu, o rozszerzeniu prawa koalicyi? Nie, mówi się o zamachu stanu, o uszczupleniu prawa wyborczego, o ciężkiem więzieniu dla

strejkujących. Wobec tego wszystkiego droga, proponowana przez Bernsteina, jest dla nas niemożliwą i, gdyby B. znajdował się wśród nas, pierwszy by ją potępił.

Po mowie Kautskiego, którą tu podaliśmy naturalnie w bardzo ogólnych zarysach, przemawiało w kwestyi artykułów Bernsteina jeszcze kilku mowców, w tej liczbie i tow. Liebknecht, który wypowiedział zdanie, że, gdyby wywody B. były słuszne, musielibyśmy nasz program i całą naszą przeszłość pogrzebać i przestać być partyą proletaryacką.

Po kilku jeszcze — mniejszego znaczenia — mowach udzielono Zarządowi partyi jednogłośnie absolutoryum.

Punkt dotyczący święta majowego załatwiono w ten sposób, że przyjęto bez dyskusyi tęż samą rezolucyę, którą uchwalił i poprzedni kongres. Przyjęto również kilka wniosków, dotyczących działalności parlamentarnej frakcyi socyalistycznej, przyczem rozwinęła się dość szeroka dyskusya, której z braku miejsca nie możemy streszczać.

Kwestya prawa koalicyi — następny punkt porządku dziennego — stała się kwestyą palącą wobec niedawnej mowy Wilhelma, zapowiadającej karę ciężkiego więzienia na nawołujących do strejku. Mowa ta została przyjęta przez sfery reakcyjne z takiem zadowoleniem, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż ce-arz wypowiedział nie co innego jak szczere pragnienie Stummów i s-ki. Nic więc dziwnego, że uczestnicy kongresu poświęcili wielką uwagę tej sprawie i po wyczerpującej mowie tow. Fischera przyjęli jednogłośnie odpowiednią rezolucyę, nawołującą wszystkich robotników bez różnicy przekonań do energicznego protestu przeciwko projektowanemu uszczupleniu prawa koalicyi, a posłów do zajęcia odpowiedniego stanowiska w parlamencie.

Jako referent komisyi do sprawy wyborów sejmowych wystąpił Liebknecht, proponując po krótkiej mowie uzasadniającej rezolucyę, pozostawiającą każdemu okręgowi wyborczemu rozstrzygnięcie, czy udział w wyborach jest wskazany czy nie. Jeśli w jakimś okręgu uchwali się udział w wyborach, to tylko tacy kandydaci partyi opozycyjnych mogą być popierani, którzy zobowiążą się wystąpić w sejmie za zaprowadzeniem powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wyborach do sejmu oraz zwalczać wszelkie tendencye do uszczuplenia lub usunięcia istniejących praw ludu zmierzające.

Referent do następnego punktu — tow. Sachse — przedstawia warunki pracy górników w Niemczech i wykazuje, że w Niemczech wogóle, a w Prusach w szczególności liczba wypadków nieszczęśliwych w górnictwie jest nietylko najwyższą w porównaniu z Belgią lub Anglią, — ale jeszcze stale wzrasta. W rezolucyi przedstawia szereg reform, jakie konieczne są w górnictwie (maksymalny 8 godz. dzień roboczy, a 6 godz. tam, gdzie temperatura kopalń jest wyższą nad 28 stopni Celsiusza; zniesienie systemu akordowego dla pracujących pod ziemią; wzbronienie pracy kobietom w kopalniach; inspektorowie z pomiędzy samych robotników, przyczem na 1000 rob. powinien przypadać jeden inspektor itd.). Po dyskusyi, w której zabierali głos towarzysze, przedstawiający położenie górników w różnych prowincyach Niemiec, przyjęto rezolucyę Sachsego jednogłośnie.

Nastąpił punkt: niemiecka polityka handlowa i celna, nad którym wywiązała się bardzo zajmująca polemika. Zjazdowi zostały przedstawione dwie rezolucye, Kautsky'ego i Schippla. Pierwsza oświadczała, że polityka ceł ochronnych, prowadzona przez Niemcy jest sprzeczną z interesami proletaryatu, konsumentów, ekonomicznego i politycznego rozwoju i leży w interesie wielkich monopolistów tak rolnych jak przemysłowych oraz militaryzmu jako też nie znajdujących się pod kontrolą demokratyczną rządów — to znaczy najgorszych wrogów proletaryatu i demokracyi. Z tego względu wskazanem jest popieranie wszelkich kroków — zwłaszcza podczas odnowienia traktatów handlowych — w kierunku wolnego handlu i zwalczanie w sposób jaknajbardziej stanowczy wszystkiego, co przyczynia się do utrwalenia i wzmocnienia obecnego systemu ceł ochronnych. Rezolucya Schippla nie wypowiada się tak stanowczo za wolnym handlem, choć każe zwalczać wszelkie zakusy burżuazyi i junkrów, pragnących wyzyskać niezbędną rewizyę niemieckiej taryfy celnej dla nowego podniesienia ceł i żąda stopniowego zmniejszenia i nareszcie zniesienia wszelkich ceł na produkty spożywcze.

W dyskusyi pierwszy zabiera głos Schippel. Rezolucya Kautskiego różni się od mojej głównie tem, że wypowiada przekonanie, jakoby przemysł niemiecki o tyle już był potężny, iż może obejść się bez ceł ochronnych. Bardzo rozpowszechnionym jest pogląd, że wolny handel jest pewnego rodzaju zbrataniem się międzynarodowem ludów: wolny handel otwiera granice i przez to staré międzynarodowych się unika. Z drugiej strony mówi się wciąż, że cła ochronne posiadają w sobie coś reakcyjnego. W rzeczywistości tak nie jest. Historya nie potwierdza faktu, jakoby wolny handel był zawsze czemś postępowo-liberalnym, a cła ochronne czemś reakcyjnem. W Ameryce wolnohandlowcami byli właściciele plantacyi i niewolników, potrzebujący wolnego handlu, by ciągnąć większe zyski z plantacyi bawełny. A w Niemczech? Wolnohandlowcami byli właściciele wielkich posiadłości, feodałowie, którzy wysyłali zboże, wełnę i drzewo do Anglii, skąd sprowadzali tanie produkty przemysłu. Stronnikami ceł ochronnych byli wielcy fabrykanci — żywioły pchające naprzód rozwój Niemiec. Naród zajmujący się wyłącznie rolnictwem jest zacofany w swym rozwoju. Przemysł we wszystkich krajach rozwinął się jedynie dzięki ochronie celnej, a dlatego można twierdzić, że cła ochronne odegrały rewolucyjną rolę. Z tego nie wynika, żebyśmy obecnie mieli bezwzględnie występować w obronie ceł ochronnych, ale powinniśmy mieć jasne wyobrażenie o istotnym stosunku rzeczy. Jakie stanowisko zajmowali robotnicy różnych krajów wobec tej kwestyi? Bardzo różne. Gdzie przemysł dopiero musi się rozwijać, tam postępowe żywioły robotnicze są za cłami ochronnymi. Gdzie przemysł jest o tyle potężny, że nie obawia się konkurencyi, robotnicy tam są wolnohandlowcami. W każdym razie nie można być za międzynarodowym wolnym handlem, chociażby przez wzgląd na robotników krajów mało rozwiniętych pod względem ekonomicznym. W interesie międzynarodowego ruchu socyalistycznego leży rozwój przemysłu w krajach zacofanych, co jest uwarunkowane systemem ceł ochronnych. Z tego wszystkiego wynika, że kwestya „wolny handel czy cła ochronne“ nie jest kwestyą partyjną, kwestyą klasową. Wolny handel nie jest aniołem pokoju, ale bardzo często środkiem do gnębienia ludów zacofanych. Idea międzynarodowa może być tylko wzmocniona, jeśli wszędzie dzięki cłom ochronnym powstaną państwa przemysłowe. Dlatego nie powinniśmy tak szczegółowo określać naszego stanowiska jak chce Kautsky. Jesteśmy za wolnym handlem, jesteśmy przeciwko cłom zbożowym, wystąpimy przeciwko każdemu podniesieniu cła, ale pozatem zostawmy sobie wolną rękę.

Ponieważ kwestya stosunku partyi socyalistycznej do polityki handlowej jest niezmiernie ważną i aktualną, przeto na wniosek Bebla postanowiono prosić Kautsky'ego o koreferat.

Kautsky odpowiada Schipplowi w obszernym referacie, uzasadniając swoją rezolucyę i zbijając niektóre twierdzenia Schippla, poczem wywiązuje się bardzo

długa i ciekawa dyskusya, zasługująca na szczegółowe omówienie w specyalnym artykule, co też postaramy się w najbliższej przyszłości uczynić. Rezolucya Kautsky'ego została przyjęta znaczną większością. Z pozostałych uchwał zjazdu podnieść należy mianowicie dwie — jedną, dotyczącą carskiego projektu rozbrojenia, drugą z powodu zbrodni Luccheniego.

Pierwsza wita carski projekt rozbrojenia jako potwierdzenie, że stanowcza opozycya socyalistów wszystkich krajów wobec graniczących z obłędem uzbrojeń jest najzupełniej słuszną i wypowiada zdanie, że, jeśli projekt carski ma być brany na seryo, to koniecznem jest, ażeby rząd rosyjski we własnym kraju dał dobry przykład, zaniechał dalszego zbrojenia się, zniósł okrótne prześladowania zwolenników innych poglądów politycznych i zapewnił ludowi rosyjskiemu te prawa, bez których żaden lud nie może spełnić swej misyi kulturalnej.

Druga piętnuje postępowanie rządu węgierskiego i włoskiego z socyalistami, protestuje przeciwko wyzyskiwaniu mordu genewskiego dla celów reakcyi i wypowiada pogardę dla tych, którzy chcą swe poziome, egoistyczne interesy klasowe zaspakajać przez pozbawienie gnębionej i wyzyskiwanej klasy wszelkich praw.

Do Zarządu partyjnego wybrano jako przewodniczących Bebla i Singera, jako sekretarzy Auera i Pfannkucha, jako kasyera — Gerischa. Następny zjazd odbędzie się w Hanowerze.

St. O.

UGODOWY SOCYALIZM

Stanąwszy na gruncie naukowego socyalizmu, na gruncie walki klasowej — polski socyalizm musiał znaleść się wobec kwestyi zdobycia form politycznych, ułatwiających walkę klasową polskiemu proletaryatowi i przeobrażenie produkcyi kapitalistycznej w społeczną. westyę polityczną rozwiązuje dzisiejszy program P. P. S. wystawiając jako postulat — niepodległość polityczną Jest to proste i jedyne rozwiązanie kwestyi politycznej proletaryatu polskiego. Lecz nie odrazu ci, co chcieli być przywódcami proletaryatu polskiego, mogli wpaść na ten prosty program polityczny : trzeba było otrząsnąć się z tej politycznej rezygnacyi — rezultatu propagandy zgody z losem, która napełniała naszą prasę konserwatywną i postępową, będąc wyrazicielką dążności warstw uprzywilejowanych : arystokracyi i burżuazyi. Ta rezygnacya polityczna, to zrzeczenie się dążeń do niepodległości odbiło się w programie jednej frakcyi socyalistycznej, która posiadała przed kilkoma laty znaczną liczbę zwolenników wśród proletaryatu Kongresówki, a dziś jest tylko wspomnieniem historycznem. Mam tu na myśli tak zwaną socyalną demokracyę Królestwa polskiego, pochłonięta bez śladu przez P. P. S. Mówiąc — bez śladu, mam na myśli organizacye krajowe, zagranicą tuła się kilka emigrantów przedstawicieli tego kierunku, zwanego kierunkiem p. Róży Luksemburg, gdyż ta ostatnia była głównym teoretykiem tej grupy.

Przed paru miesiącami p. Luksemburg ogłosiła w języku niemieckim broszurkę : Die industrielle Entwicklung Polens" (Rozwój przemysłowy Polski), we wstępie do której mówi, że kwestya polska została rozwiązaną przez rozwój ekonomiczny Polski. Rozwiązanie to nastąpiło (jak dowiadujemy się z twierdzenia autorki na jednej z ostatnich stronic dziełka) przez spojenie ekonomiczne Polski z Rosyą : Wymiana i podział pracy zadzierzgnęły między Rosyą i Polską tysiączne nici i wskutek tego polskie i rosyjskie gospodarstwo społeczne stanowi jeden skomplikowany mechanizm (str. 91). Stąd jako konsekwencye polityczne wyprowadza p. Luksemburg wniosek, że polska burżuazya wespół z rosyjską wymogą na rządzie rosyjskim konstytucyę, a następnie spuściznę po burżuazyi obejmie proletaryat rosyjsko-polski. Jednem słowem główne założenia też same, co we wszystkich uprzednich pracach tej autorki.

Lecz cóż to ma znaczyć ten „jeden skomplikowany mechanizm“? Dziś pomimo ceł ochronnych i całej dążności wszystkich niemal krajów do wyparcia produktów obcych ze swych rynków istnieje i czyni postępy wymiana międzynarodowa. Jeżeli nieurodzaj bawełny w Indyach lub zmiany w polityce ekonomicznej Stanów Zjednoczonych wywołują kryzysy ekonomiczne w Europie, czyż to nie dowodzi, że gospodarka współczesna przedstawia skomplikowany mechanizm, obejmujący wszystkie kraje świata cywilizowanego Ale myliłby się ten, ktoby z tego wyciągnął wniosek, że — nie dziś, to jutro — wszystkie rzady wytworzą wspólną organizacyę państwową. Ta wspólna organizacya państwowa jest jeszcze tak odległą, że nie dążenie ku niej jest dziś głównym motorem narodów. Ta coraz bardziej komplikująca się i rozszerzająca się wymiana dziś przejawia się jako międzynarodowa walka ekonomiczna, dla której narody muszą uzbrajać się w wiedzę techniczną, stwarzać odpowiednie organizacye klasowe, np. organizacye kupców i przemysłowców dla wyszukiwania nowych rynków i posiadać odpowiednie organizacye narodowe, tj. formy państwowe. Obcy rząd rosyjski nieuwzględnia naszych interesów. Kwestya założenia politechniki mogłaby u nas obchodzić swój 25-letni jubileusz, niższe szkoły zawodowe, tak nieodbicie potrzebne dla rozwoju przemysłu, rząd rosyjski uznaje w Polsce za przedwczesne, bo Rosya bardziej tego wymaga (zdanie ministra oświaty Bogolepowa, patrz „Tajne dokumenty rządu rosyjskiego“). Budowa kolei, potrzebnych dla ekonomicznego rozwoju kraju spotyka częstokroć przeszkodę ze strony rządu („Tajne dokumenty“ str. 30), wysokie cła na węgiel szląski podnoszą koszta produkcyi w Królestwie. Te i tym podobne objawy mówią, że w interesach Polski leży oderwanie się od Rosyi. Ale może temu warunki ekonomicznego rozwoju stoją na przeszkodzie? Dawna „Socyal demokracya Królestwa polskiego“ twierdziła, że stoi ona na gruncie „objektywnego rozwoju dziejowego“. Lecz stojąc na gruncie objektywizmu ekonomicznego możemy postawić twierdzenie wbrew przeciwne twierdzeniu p. Luksemburg i dowodzić, że rozwój przemysłu w różnych prowincyach jednego państwa, zwłaszcza tak olbrzymiego jak Rosya, stwarza sprzeczność interesów tych prowincyi i rodzi dążności do rozsadzenia państwa na pojedyńcze organizmy państwowe. Interesy okręgu moskiewskiego i Syberyi znajdują się w antagonizmie (w sprzeczności); Syberya potrzebuje na północy wolnych portów, by anglicy, przywożąc swe wyroby przemysłowe, brali jej zboże; okręg moskiewski, posyłając na Syberyę swą tandetę, temu się sprzeciwia; okręg moskiewski pragnie zawojować rynki azyatyckie, lecz te ostatnie muszą stać się naturalnym udziałem południowej Syberyi, obfitującej w tani surowiec i graniczącej z tymi rynkami. Czyż na zasadzie objektywizmu ekonomicznego nie można twierdzić, że Syberya musi dążyć do oderwania się od Rosyi, zupełnie z takiem samem prawem, z jakiem p. Róża Luksemburg twierdzi, że rozwój ekonomiczny Polski spaja ją z Rosyą...?

My tego jednak nie będziemy twierdzili, wiemy bowiem, że istnieje cały szereg czynników spajających i odrywających prowincye i samodzielne kraje. Trzeba zmierzyć ich siły nietylko w chwili obecnej, ale i wszelkie dążności do zwiększania się i zmniejszania się tych

sił. Trzeba nie zapominać, że narodowość jest czynnikiem ekonomicznym znacznej doniosłości, a wspólność języka i kultury odgrywa olbrzymią rolę w wymianie. Nierozerwalne więc spojenie przez czynniki ekonomiczne Polski z Rosyą jest rzeczą nie mniej trudną jak spowodowanie' oderwania Syberyi od Rosyi przez te czynniki ekonomiczne.

„Rosya i Polska stanowią wspólny mechanizm ekonomiczny“ — mówi p. Luksemburg. To ma znaczyć, że istnieje między tymi dwoma krajami znaczna wymiana. Jakie i ile produktów rosyjskich konsumuje Królestwo — tego nam nie podaje p. Luksemburg, a więc nie wyjaśnia charakteru tego mechanizmu ekonomicznego. Nie wdając się bliżej w tę kwestyę, możemy śmiało postawić twierdzenie, że o ile ta wymiana leży w interesie Rosyi, o tyle ona nie ustanie po oderwaniu się Polski od Rosyi. Wszak granice państwowe nie są nieprzezwyciężoną przeszkodą w wymianie międzynarodowej. Wszak taż sama Rosya dziś konsumuje znaczną ilość produktów obcokrajowych. O ile wymiana Polski z Rosyą sprzeciwia się interesom tej ostatniej, o tyle Rosya w każdej chwili (wobec ujarzmienia politycznego Polski) może tej wymianie szkodzić. Niepodległa zaś politycznie Polska, jako strona samodzielna w traktatach handlowych, może uzyskać daleko lepsze warunki dla wymiany międzynarodowej polsko-rosyjskiej. Pamiętajmy, że rozwija się ekonomicznie mała Szwajcarya, bez porównania mniejsza od Królestwa (a tembardziej od Polski ze wszystkiemi jej prowincyami), nie mogąca nawet pół roku przekarmić się własnem zbożem, nieposiadająca ani węgla, ani żelaza, otoczona ze wszyskich stron wielkiemi państwami. Szwajcarya, gnębiona przez jednego z sąsiadów, np. przez Francyę, jak to było w r. 1892, rozwija handel z innym. Zabór zaś rosyjski, gnębiony przez politykę ekonomiczną Rosyi, dopóki jest zaborem, musi być niemal bezbronnym.

Prawda, p. Róża Luksemburg twierdzi, że rząd rosyjski nie prowadzi narodowej polityki ekonomicznej. Twierdzenie oryginalne. W imię więc czego wyrzucił trzydzieści tysięcy żydów z właściwej Rosyi do polskich prowincyi, w imię czego na wszelkie potrzeby Polski odpowiada : z tem należy poczekać, tego jeszcze nie ma Rosya.

P. Róża L. chciałaby nawet dowieść, że niema antagonizmu między Królestwem a okręgiem moskiewskim, który — jak sama musi uznać — jest najbardziej faworyzowany przez rząd. Dowody jej są dziwnej natury. Wskazuje ona, że istnieją antagonizmy między poszczególnymi grupami kapitalistów jednej prowincyi. Lecz wszystkie te petycye fabrykantów moskiewskich, skierowane przeciwko fabrykantom Królestwa i wszystkie te kontr-petycye łódzkie i warszawskie czyż nie dowodzą, że antagonizmy różnych gałęzi produkcyi bynajmniej nie niweczą antagonizmów między prowincyami ?

Z błahego faktu, że rządowy „Wiestnik Finansow“ (Goniec finansów) pochwalił przemysłowców Królestwa, że ci na rynki Persyi wysłali swe towary, p. Luksemburg wyciąga wniosek, że, ponieważ przemysł Królestwa jest bardziej rozwinięty, niż Moskwy, rząd zechce podbijać rynki wschodnie wyrobami Królestwa. Przypuśćmy, że wyroby Królestwa będą pionerami ekonomicznego podboju Persyi i... niewiadomo czego jeszcze bo szybki rozwój przemysłu japońskiego, zwyciężającego w przemyśle węglowym i bawełnianym odpowiedne gałęzie przemysłu angielskiego w Chinach, Indyach i Australii czyni zdobycie rynków chińskich przez wyroby Królestwa lub Moskwy rzeczą mało prawdopodobną. Lecz w takim razie czyż wyparcie z tych rynków wyrobów Królestwa nie stanie się głównem zadaniem kupców i przemysłowców rosyjskich i, jeżeli mniejsze oddalenie przemysłu południowej Syberyi, Uralu, nareszcie Moskwy nie rozstrzygnie sprawy na korzyść przemysłu rosyjskiego, czy wówczas ci, którzy obecnie powstają przeciwko temu, że polscy przemysłowcy przysyłają ajentów handlowych do Azyi, nie będą domagać się zadania ciosu swym polskim konkurentom?

Samowładny rząd rosyjski nie jest narzędziem burżuazyi — pisze p. Luksemburg. W 1851 r. pomimo tego, że to się sprzeciwiało interesom burżuazyi, rząd rosyjski zniósł linię celną, oddzielającą Królestwo od Rosyi. Zapomina tu p. Luksemburg, że rząd Mikołaja I był rządem faworyzującym przedewszystkiem szlachtę, że od tego czasu przeszło czterdzieści kilka lat ekonomicznego rozwoju Rosyi, co wzmocniło siłę i wpływ rosyjskiej burżuazyi. Rząd znajdujący w rękach danego żywiołu społecznego absolutnej monarchii — arystokracyi czy burżuazyi — środki do przedłużenia swego bytu, stara się przystosować swą politykę do interesów żywiołu najsilniejszego z nieposiadających władzy. Samowładny rząd rosyjski coraz bardziej służy interesom burżuazyi rosyjskiej i w imię jej interesów ustanawia olbrzymie cła, szkodzące produkcyi rolnej. Poświęcenie interesów Królestwa gwoli interesom Moskwy dla wzmocnienia wiernopoddańczych uczuć burżuazyi rosyjskiej nie jest wykluczonem.

Gdy p. Luksemburg dla określenia współczesnych dążności i tego, czego można się spodziewać w przyszłości, operuje faktami z przed czterdziestu kilku laty, zdradza ona brak zmysłu historycznego. Ten brak nie tylko zmysłu historycznego ale nawet zupełne zaślepienie doktryną, przejawia p. Luksemburg, gdy wszystko to, co zrobił rząd *polski* za czasów Królestwa Polskiego dla rozwoju polskiego przemysłu, albo co zdziałały instytucye wówczas powstałe, uważa za dowód przychylności *rosyjskiego* rządu do przemysłu polskiego.

Zaakcentować, jak wielkie znaczenie miał dla rozwoju przemysłu polskiego samorząd kraju, p. Luksemburg nie może, gdyż byłby to argument na korzyść potrzeby oderwania się od Rosyi; ona zaś razem z p. Blochem, zapatrzona w dzisiejszą pomyślność burżuazyi, woli służyć państwowym interesom Rosyi.

Burżuazya wysyła płótno i sukno do Rosyi, burżuazya polska bogaci się, a więc kwestya polska jest rozwiązaną. Oto tendencya broszury p. Luksemburg.

Rozwój ekonomiczny kraju cierpi pod wieloma względami z powodu jego politycznego ujarzmiemia, to fakt, na któryśmy wskazywali powyżej, cierpią na tem nawet i interesy tej burżuazyi, ale ona znajduje wynagrodzenie w wysokich cłach, w tem, że nahajka kozacka rozbija strejk robotniczy, że robotnicy mają w inspektorach fabrycznych nie obrońców, lecz szpiclów.

Dziś burżuazya nasza jest ugodową, czy zawsze tak będzie, czy rozwój antagonizmów między nią a moskiewską burżuazyą nie pchnie ją do obozu wrogów Rosyi? — tego dziś przesądzać nie będziemy, powtarzamy tylko, że jest to rzeczą możliwą.

Ale czyż burżuazya jest wszystkiem, a proletaryat niczem? Burżuazya żyje chwilowemi korzyściami, do proletaryatu przyszłość należy i on dba o tę przyszłość, dba o interesy kraju. Trzeba stać nie na gruncie Marksa, ale na gruncie wyśmianych przez niego Bastiatów, ażeby uważać interesy burżuazyi i proletaryatu za jedne. Większy lub mniejszy zysk burżuazyi, nwet większy lub mniejszy stopień rozwoju kapitalizmu nie rozstrzygają jeszcze o położeniu proletaryatu. Położenie to jest zależnem od siły odporności jego, od tego, by ta siła odporności nie rozpraszała się w przeszkodach, stawianych jej przez policyjne państwo. Proletaryat polski musi więc dążyć do oderwania się od Rosyi.

Tu słyszymy znany zarzut: Burżuazya jest silniejszą od proletaryatu, bo, gdyby było inaczej, proletaryat narzuciłby socyalizm. Wbrew więc woli burżuazyi proletaryat nie może oderwać się od Rosyi. Zarzutu tego nie powinni robić ci, co się mienią przedstawicielami naukowego socyalizmu. Socyalizm może być urzeczywistniony, gdy wyrobienie poletaryatu w jego organizacyach zawodowych da mu możność kierowania procesem wytwarzania, gdy różne gałęzie produkcyi zostaną upaństwowione przez państwo przesiąknięte elementem społecznym i zdemokratyzowane, gdy rozmiar produkcyi umożliwi jej uspołecznienie. Kwestya zaprowadzenia socyalizmu nie jest więc kwestyą prostego stosunku sił proletaryatu i burżuazyi. Zresztą w dziejach proletaryatu były chwile, kiedy proletaryat był silniejszym od burżuazyi. Było to dla proletaryatu francuskiego podczas Komuny. Będzie dla proletaryatu polskiego podczas narodowego powstania.

Veto.

ZE ŚWIATA

Wysłańcy na Syberyi*)

I Jakucka obłast'.

1. *Jakuck.* Osiedleńcy byli katorżanie: Dulęba, Dzikowski, Byczkow, Jefremow, Łazianow, Matwiejewicz, Gorinowicz, Telicz; administracyjni: Cobel, Morozow, Gałkin, Marmursztejn, Bloch, Nachamski, Grabowski, Gawryłow.

2. *W pobliżu Jakucka.* Administracyjni Okolski, Zachłystow, Olenin, Mancewicz Michał (skończył przyrodę w Warszawie; w 1885-tym otrzymał 5 lat Wschodniej Syberyi; aresztowany powtórnie w r. 1894-tym skazany został na 8 lat), Żywiakowa; osiedleńcy: Bojezenko, Krawcow, Lewczenko, Jonow, Troszczański, Liwadin.

3 *Wierchojańsk*: Sziff (z żoną), stud. odeski — 5 lat; Weldman, student odeski i Bruszniew, inżynier technolog z Petersburga — 10 lat; Iwanicki Iwan — 6 lat; Basow - 8 lat; Ożygow z żoną (Nowakowska) — przetransportowani z Bałagańska za protest z powodu słynnego mordu jakuckiego i Protas — 5 lat (w styczniu miał wyjechać do Rosyi); Pietkiewicz Kazimierz inżynier literat - 8 lat; Abramowicz Maryan (z żoną), stud. uniw. mosk. — 5 lat; Wesołowski Bronisław Euzebiusz, stud. elektrot. z Zurychu — 6 lat. Mrozy w Wierchojańsku dochodzą 60° Cels., czasem i więcej. Zesłańcy trzymają się dziel nie, żyją zgodnie, co niestety, rzadko gdzie się zdarza na wygnaniu. Rząd daje po 15 rs. miesięcznie kawalerom i 19 rs. żonatym. Zesłańcy obiadują komunalnie, co tydzień u kogoś innego. U kupców mają kredyt otwarty, u mieszkańców ufność nieograniczoną. O zarobku jakimś nie ma co myśleć, a z 15 rs. okropnie trudno się utrzymać. Poczta trzy razy na rok; podobno mają wkrótce powiększyć do 12.

4. *Sredniekołymsk.* Orłow — 10 l.; Sabaniejew — 10 l.; Cyperowicz — 10 l.; Daniłow (osiedleniec), Gukowski — 5 l.; Mielnikow — 8 l.; Magat, Kohan, Cycenko, Bogoraz z żoną (Skudina) — na wiosnę wracają. Ze Szlisselburga przywiezieni: Janowicz, Surowcew. Jan Stróżecki, kandydat praw — 8 lat Paliński Stanisław (z żoną), robotnik z Warszawy — 10 l.; Cymerman, robotnik, w sprawie bomby w Łodzi. Szubienicę zamieniono mu na 12 l. najdalszych miejscowości Wsch. Syb. Warunki życia najgorsze z pomiędzy złych.

5. *Wilujsk.* Ratyński Kazimierz, stud. przyrod. z Zurychu — 6 l.; Freidel stud. z Kijowa - 3 l. Porębski Apolinary (z żoną); Drykier z Warszawy — 6 l.; Ajzenstadt i Rozenblum (obaj z żonami) — sprawa odeska; Judelewski stud. petersb. — 5 l.; Okolski W.; Romaś; Toniakowa; Romasiew; Machajski, stud. z Warszawy; Chinczuk; Bielecki st. petersb.; Ananiew (z żoną); Kranichfeld (z żoną); Ulanowski; Milman; Katz. Stosunki w kolonii wilujskiej nie harmonijne z powodu sporów starych z młodymi.

6. *Olekmińsk.* Kluge, były kołymiec, obecnie zajmuje się adwokaturą prywatną i lekcyami (wolny); Szmidowa (żona Klugego), felczerka, ma jeszcze 2 l. dozoru; Ranc, były kołymiec, obecnie aptekarz rządowy (wolny); z tą trójką pozostali bliższych stosunków nie utrzymują. Kuzmin, Frejman, Gurewicz (b. uczeń szkoły felczerskiej). Niedawno przybyli do powyższych: Jan Pogorzelski (b. uczeń szkoły handlowej w Warszawie) — 6 l.; Mickiewicz (rosyanin, doktor), Brużys (litwin), Kartyszew — stolarz. Stosunki z administracyą dobre, nie ma przyczepek, o zarobek łatwo, zwłaszcza z lekcyi; polityczni przez ludność miejscową bardzo lubiani. Dostają od rządu po 12 rs. miesięcznie zapomogi i 22 rs. rocznie na ubranie. Olekmińsk liczy 1000 m.; jest tam sędzia, lekarz, dwóch nauczycieli (jeden jakut dla jakutów), nauczycielka. Jest 2 powstańców: Czydasz i Mitkiewicz. Po Jakucku jest to najlepsza miejscowość w Jakuckiej obłasti.

II Zabajkalska Obłast'.

1. *Czyta.* Dejcz, były katorżanin; Igelstrem z Warszawy. Około 40 stu administracyjnych i kilkunastu w katordze.

2. *Czycki okręg.* Luri i Rechniewski — proletaryatczycy.

3. *Barguzin.* Michajłow Andrzej.

III. Gubernia Irkucka.

1. *Irkuck*: Klinow, Klinowa, Kowalski, Hecker, Landy z żoną (Lewakowska), Jastrzembskij, Majnow, Popow (redaktor pisma „Wostocznoje Obozrenie"); Biełozierow; Lurij A.; Sokołow N.; Krasin L.; Kolenkina (b. katorż.); Kowalczek S.; Klark P. Wogóle około 30 osób. Jedni z nich odbyli katorgę, drudzy mieli dożywotnie osiedlenie, niektórzy mogą wrócić.

2. *Wiercholeńsk*: Antokolski Józef (z Wilna) student warszawski; Goldberg Władysław (nie mieszać ze Stanisławem — zdrajcą!); Lachowski (z żoną), wileńczyk, doktor; Gedeonowskij (z żoną) — prawnik, ma posadę przy sędzim pokoju, pobiera 30 rs. miesięcznie; Plichowski — robotnik łódzki, Juchocki z żoną. Aleksandrowa L.; Zobnin; Leżowa A.

3. *Birulki* (wiercholeński okręg): Szumow Wasilij — student warszawski; Słomiński — robotnik z Łodzi; Mierkułow; Segen; Pieszkowskij, Krolewiec.

4. *Tunka.* Włostowski Teofil (z żoną) — kowal z Warszawy; Raciborski zecer z Warszawy; Kulczycki Ludw. z żoną (z Warszawy).

5. *Kizeńsk.* Iwanicki Sergiusz (z żoną) przyrodnik z Warszawy; Fatersohn, Bekrich — robotnik z Łodzi; Suszczyński M. student z Petersburga; Czepurny (z żoną); Żyriakowa; Morozow; Borejsza (z żoną); Iwanowa, b. katorż.

6. *Bałagańsk* i sioło *Małyszówka*, leżące naprzeciwko m. Bałagańska, po drugiej stronie Angary: Krasuski Ludw. (Łódź); Czarkowski Bolesław —

*) Wiadomości pochodzące z czerwca.

mularz; Anielewski; Natanson M. z żoną — oboje staruszkowie, stali recydywiści — narodoprawcy; Puchtiński (z żoną); Witkind (z żoną) — wileńczyk, stud. warszawskiego uniwersytetu, medyk; Kochański — technik z kolei warszawsko-wiedeńskiej (z rodziną); Rumkiewicz Osip — stud. weterynaryi z Warszawy (z żoną — Majewska); Wieczyński — krawiec z Warszawy; Herman — robotn. łódzki. Żyją zgodnie, wszyscy pracują nad sobą. Życie tanie, ale o zarobek trudno. Pobierają, jak wogóle w gub. Irkuckiej, po $9^1/_2$ rs. miesięcznie.

7. *Niżnie Ilimsk* : Suworow J.

8. *Sioło Czeczujskoje* : Rozanow, Trusz.

9. *Na remoncie traktu* : Baranow; Merchelew Filipow.

IV. Gub. Jenisiejska.

1. *Minusińsk*. Cohn (czasowo, dla poprawienia zdrowia); Mielnikow — 10 lat Jenisiejskiej obłasti zamieniono na Minusińsk z powodu choroby piersiowej; Tintczew — syn senatora recydywista po raz trzeci — 8 l.; Trzeciak — urządził warsztat tokarski i oprawia książki; Wojewodin; Jegorow — robotnik; Makarewski; Podbielski z trojgiem dzieci; Tyrkow; Jakowlew. Po ucieczce Rajczyna (v. Lachowicza) wzmocniono nadzór.

2. *Sioło Ancyferowo* : Hempel — stud. puławiak; Kozłowski Maks — białoskórnik z Warszawy.

3. *Sioło Biejskoje* : Kulik Stan., tokarz z Warszawy.

4. *Sioło Kuragino*. Kowalewski — robotnik z Żyrardowa.

5. *Krasnojarsk* : Krasikow; latem bawił Ulrich (prolet.) po przebyciu 10 lat w Turuchańsku.

6. *Turuchańsk* (1 500 wiorst od Krasnojarska) w tundrach: Pietraszek Tomasz — ślusarz z Warszawy; Cederbaum — literat rosyjski; dwóch robot. z Jekaterynosławia (jeden żonaty); Grigorjewa, Skabiczewskij. Pobierają po 15 rs. miesięcznie prócz tego mają zarobek z wykonywania obstalunków. Życie względnie tanie. Poczta 9 razy na rok; zima ciężka, zimna, śnieżna, wietrzna trwa 10 miesięcy. Lato piękne, lecz korzystać z niego niepodobna z powodu komarów. Przez rok cały w Turuchańsku spełniał obowiązki isprawnika — zbój, który zabił prawdziwego isprawnika, przyjeżdżającego na tę posadę, zawładnął jego papierami, pofarbował sobie na czarno zarost: cały rok panował, poczem dobrowolnie ustąpił. Jego poprzednik został wysłany za łajdactwo i samowolę na Jakuty.

Po jednym lub po paru towarzyszy mieszka w siołach: Kazaczynskoje, Bolszoje Ułuskoje, Rybnoje i w mieście Aczyńsku i Jenisiejsku.

IV Katorga Zabajkalska.

1. *Na Karze* : Jacewicz, Sałowa, Dziankowska, Popowa, Dejcz, Mirski, Złatopolski, Ananjina, Zundelewicz, Kałużny, Leszern, Jakimowa z synem, Majer.

2. *Akatuj* : Lewczenko, Spandoni-Basmandżi, Czupkowa, Mańkowski M., Sławiński Bronisław.

3. *Gornyj Zarentuj* : Dzwonkiewicz, Nagornyj, Kowalska.

* * *

Sachalin

Sachalin w lipcu. Sachalin dzieli się na trzy okręgi: dwa północne — Aleksandrowski i Tymowski i jeden południowy — Korsakowski. Gubernator wojenny mieszka w Aleksandrowsku. Zesłańcy polityczni są osiedleni tylko w dwóch północnych okręgach; na południe nie puszczają ich ze względu na sąsiedztwo Japonii. W Aleksandrowsku znajdują się: Chranowski (student); Szmaus (robotnik) z żoną i dziećmi; Formiński (rob.) z żoną i dziećmi; Płoski (kandydat praw) z żoną; Wolnow (rob.) wdowiec z dziećmi; Helszer (rob.); Jeliński (stud.) z żoną; Manuczarow; Piłsudzki (stud.).

7 wiorst za Aleksandrowskiem we wsi Michajłowskaje (czyli Pasznia) mieszkają: Degurski (rob.) starzec 66 letni; Bloch (rob.) 55-letni; Bugajski (rob.); Kuzin (kadet) z żoną i dziećmi; Słowik (rob.) z żoną i dziećmi; Chmielewcew (subiekt); Sieroszewski z żoną (stryjeczny brat i rodzona siostra Wacława, znanego pisarza).

We wsi Rykowskoje (stolica Tymowskiego okręgu): Wołochow (stud.); Aleksandrin (stud.); Perłaszkiewicz (oficer); Sołodownikow (stud.).

W Due: Hładysz — pracuje w towarzystwie Sachalin.

We wsi Oszory Tymowskiego okręgu: Tomaszewski — służy w rządowym sklepie.

Niewliczeni są tu: po jednym „skruszonym“ w Tymowskim i Aleksandrowskim okręgu, zdrajcy Garkun i Hipszer. Prócz nich jest jeszcze w Aleksandrowsku b. oficer Czernow — też „skruszony“.

Z tych 22 — katorżan jest tylko trzech (Perłaszkiewicz, Sołodownikow i Jeliński), reszta osiedleńcy lub niedawno zaliczeni do chłopów. Jeden tylko Chmielewcew zesłany administracyjnie. Przebył tu 9 l. i jesienią miał wrócić do kraju. W maju wyjechało trzech administracyjnych po 9 latach: Brażnikow (stud.), Suworow (subiekt) i Szternberg (stud.) Dwaj pierwsi pojechali morzem, a trzeci przez Sybir. Szt. jest publicystą i etnografem; badał na Sachalinie i Amurze Gilaków i pisywał korespondencye z Sachalinu do „Władywostoku“. Oprócz trzech powyższych, 28 czerwca s. s. pojechali do Władywostoku po usilnych staraniach: włościanin Gostkiewicz i osiedleniec Mejsner (żonę jego, córkę Słowika, w lutym zamordował jakiś kryminalista).

Osiedleńcy nie otrzymują subsydyum. Jelińscy kierują stacyą meteorologiczną w Aleksandrowsku. Perłaszkiewicz i Piłsudzki w Bykowskiem. Płoscy mają farmę mleczną, Wołochow uprawia rolę. Aleksandrin jest nauczycielem w rykowskiej szkole. Helszer trudni się stolarką. W Michajłowskiem wszyscy uprawiają rolę i zajmują się ogrodnictwem.

Na Sachalin wyjechał ze Szlysselburgu Wolkenstein.

Z PRASY

Podajemy w dalszym ciągu głosy pism europejskich o „Tajnych dokumentach“.

„Temps“ paryski zamieścił artykuł wstępny p. t. „Car, Polska i książe Imeretyński“ poświęcony ugodzie polsko-rosyjskiej. Wspomina w nim i o memoryale Imeretyńskiego, mówiąc:

„Jest to zajmujący dokument, który robi dużo honoru jasności poglądów i odwadze ks. Imeretyńskiego, ale który zawiera przyznanie zupełnie stanowcze że wszelkie nadzieje z września 1897 były najzupełniej chybione. Nic się nie zmieniło w najlepszej pod słońcem Rosyi, — jest to tylko o jedno wielkie rozczarowanie więcej.

W „Neue Zeit“ ukazał się artykuł podpisany M. B.), poświęcony memoryałowi ks. Imeretinskiego. Autor artykułu mówi:

Komitet Centralny polskiej partyi socyalistycznej ogłosił szereg dokumentów rosyjskich, które mu wpadły w ręce, i w ten sposób oddał wielką przysługę Polsce. Ale i demokratyczne oraz socyalistyczne żywioły Europy powinny mu być za to wdzięczne. Ogłoszone dokumenty są stanowczo ciekawe i pouczające. Londyński „Times“ i paryski „Temps“,

a więc dwa najważniejsze pisma Europy zachodniej, już to uznały.

Podawszy w ogólnych zarysach zasadniczą treść „Dokumentów“ oraz przytoczywszy najciekawsze ustępy w wyjątkach, autor temi słowy kończy swój artykuł:

Zresztą niech rząd robi co chce, jednego tylko należałoby życzyć w interesie Europy Zachodniej: ażeby kwestya polska, która obecnie wbrew woli i chęci rządu została wysunięta na porządek dzienny, została i rozwiązaną wbrew woli rządu. Takie jest też przekonanie i wydawców tych dokumentów.

„Dziennik Poznański“ nie poprzestał na tem, cośmy już podali w poprzednim N°, ale w dalszym ciągu omawia sprawę ogłoszenia memoryału ks. Imeretyńskiego, przypisując je... „rosyjskim hakatystom“, a to z następujących powodów:

Chcieli oni z jednej strony podburzyć na księcia polaków, a zwłaszcza duchowieństwo, a z drugiej strony całe czynownictwo rosyjskie, któremu raport wystawia nader niechlubne świadectwo. Czy w tej mierze działali sami, albo za pomocą, jak to bywa, polskich szowinistów, którzy się często pozwalają użyć bezwiednie jako narzędzia do podobnej roboty, trudno rozsądzić i nic też na tem nie zależy. Dosyć, że z przeczytania tego raportu odnosi się wrażenie, jakoby nie polska ręka poniosła go w świat. Wiadomo, że czynownictwo rosyjskie pracuje usilnie nad tem, ażeby pozbyć się ks. Imeretyńskiego. Ogłoszenie i wyzyskanie raportu w formie, pomieszczonej w angielskiej gazecie, jest, zdaniem naszem, także skierowane ku temu celowi, żeby ks. Imeretyńskiego wobec najrozmaitszych czynników zrobić niemożliwym. Ogłoszona krytyka czynownictwa stawia księcia w fałszywe położenie wobec wszystkich prawie podwładnych. U polaków raport stara się także obniżyć sympatye dla księcia, a tego wszystkiego właśnie pragną rosyjscy hakatyści z Apuchtinem na czele.

Nam się zdaje, że gdyby w normalny sposób „polscy rewolucyoniści“ dostali do rąk tak ważny dokument, ogłosiliby go w całości, a nie w wyciągu, opatrzonym krytyką, właściwie nie wiedzieć czyją.

Mało tego. „Dziennik Poznański“, jak gdyby przypuszczał, że nikt z polaków żadnych innych pism nie czytuje, puścił się na następujące, wprost już przechodzące wszelkie granice bezczelności kłamstwo, nb. popełnione już wówczas, kiedy „Tajne Dokumenty“ były rozchwytywane w księgarniach całej Europy:

Jak nam piszą z Londynu, ogłoszenie rzeczonego dokumentu (memoryału) napotkało na trudności.

O hakatystach bredzi i „Dziennik Berliński“, mówiąc, że:

„wydali polskim socyalistom w Londynie memoryał księcia Imeretyńskiego do cesarza z zemsty za ostrą krytykę łapowniczej biurokracyi. Teraz głoszą dymisyę księcia, której pragną. Nalepszym dowodem, że memoryał nie z Warszawy lecz z Petersburga dostał się do niedyskretnych rąk za granicę, jest ta okoliczność, że broszura z memoryałem zawiera także dwa sprawozdania komitetu ministrów, które tylko z rosyjskich rąk mogły się wydostać do publicznej wiadomości“.

* * *

W *Revue Socialiste* — gdzie Jaurès objął właśnie miesięczny przegląd polityki wewnętrznej — w numerze październikowym (166-ym) naczelny redaktor Gustaw Rouanet omawia rezultaty ankiety nad stowarzyszeniami współdzielczemi *wytwórczemi* we Francyi, dokonanej przez „Biuro pracy“ przy ministeryum handlu i przemysłu. R. zaznacza, że ideały kooperacyi datują we Francyi już od pół wieku, a nawet dawniej. W r. 1831 Buchez czyni pierwsze próby w tym kierunku (stowarzyszenie i pismo *l'Atelier*). Działacze z r. 1848, jak Ludwik Blanc, o tyle zmieniają jego program, że uważają za niemożliwe przekształcenie całego systemu wytwórczego na współdzielczy bez pomocy państwa. Komisya luksemburska zadekretowała 3 miliony fr. na ten cel; lecz po dniach czerwcowych wypłacono tylko 1.100.000 stowarzyszeniom w liczbie 39, a potem zaczęto je prześladować, i prawie wszystkie upadły. Po r. 1860 cesarstwo, stając się liberalnem, zaczęło protegować kooperatywy, chcąc zapobiedz rozwojowi ducha rewolucyjnego w masach; bankierzy liberalni pożyczali im kapitały, lecz większość nie mogła się utrzymać. Po r. 1881, gdy stronnictwo socyalistyczne zaczęło znów wypływać na powierzchnię, powtórzyła się ta sama dywersya. Radykalny prefekt depart. Sekwany, Floquet, wydał dekret, dopuszczający kooperatywy do robót miejskich Paryża ze zmniejszoną kaucyą i natychmiastową wypłatą, a nawet z zaliczkami ze specyalnego na ten cel zapisu (Rampala). W r. 1888 rząd zastosował dekret Floqueta do robót państwowych, departamentalnych i gminnych w całym kraju. Mimo to rezultaty były smutne: z 46 stowarzyszeń, założonych od r. 1881—85, w 10 lat potem zostało zaledwie 12. Obecny zaś stan kooperacyi wytwórczej we Francyi (w r. 1895) jest następujący. Istnieje stowarzyszeń 172. Dzielą się one na dwie zupełnie różne kategorye: należących do związku („Chambre consultative“) i nienależących. Podział ten jest zasadniczy, gdyż do „Izby doradczej“ mogą wysyłać swych delegatów tylko takie kooperatywy, które dzielą zyski nietylko między swych członków, ale i między pomocników najemnych, a przytem do związku tego wdziera się już potrosze duch rewolucyjny; zatem stowarzyszenia doń nie należące są ożywione duchem zupełnie zachowawczym; po większej części stanowią poprostu spółki akcyjne, eksploatujące najemników. Otóż tych ostatnich jest 75, z kapitałem 10.349.000 franków, z obrotem rocznym 19 998 000, zyskiem, 1.539.000, z 4423 członk., a 3085 pomocnikami; pierwszych zaś — 97, z kapitałem 2.700.000, obrotem 9.896.000, z tego 3 miliony w robotach państwowych, zyskiem 870.000 fr., z 4660 członk, a 1300 pomocników. Oczywistem więc jest, że te kooperatywy, którym się powodzi, są poprostu spółkami kapitalistów. Jak małe znaczenie mają inne, wskazuje zarówno ten fakt, że ich produkcya wobec 20 miliardów produkcyi rocznej we Francyi jest kroplą w morzu, jak to, że 18 kooperatyw z *imienia* tylko (t. zw. „Familister“ w Guise, który nie powstał drogą stowarzyszenia, lecz został zapisany robotnikom przez fabrykanta Godina, spółka optyków paryskich, istniejąca od r. 1848, oraz 16 spółek *przedsiębiorców* dorożkarskich, posiada $^3/_4$ ogólnej sumy kapitału współdzielczego, prawie połowę obrotu i przeszło połowę zysków. Natomiast 27 stowarzyszeń (z 1152 członków), które z zasady nie mają pomocników najemnych i nierównouprawnionych, a więc jedynie wierne są idei przewodniej współdzielczości, miało raptem $2^1/_2$ miliona obrotu rocznego i 30.000 fr. zysku: 26 fr. na członka, gdy w kooperatywach, nie dających pomocnikom udziału w zyskach (w liczbie 55,1783 czł. i 2710 pomocn.) zysk członka wyniósł 587 franków.

Autor ankiety urzędowej, Fontaine, dochodzi do wniosku, że nietylko zastąpienie najemnictwa stowarzyszeniem na tej drodze zupełnie się nie powiodło, ale nawet skromniejszy cel: częściowa poprawa bytu, nie został osiągnięty, gdyż cyfry wskazują, że niepewność pracy, przymusowe bezrobocie, są nawet w kooperatywach nieco większe niż wogóle w przemyśle francuskim. To też, gdy przed 15 laty socyalizm i system współdzielczy wykluczały się dogmatycznie i zwalczały nawzajem, dziś robotnicy zaczynają przy-

znawać kooperatywom pewną wartość, jedynie jako chwilowej ucieczce od prześladowań kapitalistów (jak w Carmaux), a członkowie kooperatyw *prawdziwych* bez wahania łączą się ze stronnictwem socyalistycznem.

Z KRAJU I O KRAJU

Stan wyjątkowy w Galicyi.

Ciekawe są losy stanu wyjątkowego, który szlachta galicyjska zawiesiła nad całą zachodnią i częścią wschodniej połaci Galicyi. Oprócz szczupłej kliki stańczykowskiej nie ma chyba w całym kraju człowieka, któryby nie uważał wprowadzenia stanu wyjątkowego za dziki nonsens. Rozruchy antysemickie, które miały być rzekomym powodem pozbawienia kraju tych resztek praw konstytucyjnych, z jakich go szlachta jeszcze nie odarła, nigdzie się nie powtórzyły. Całe społeczeństwo galicyjskie jest ze stanu wyjątkowego niezadowolone, a stan wyjątkowy trwa w najlepsze. Nawet stańczycy czuli, że się skompromitowali i po częli siać pogłoski, jakoby to nie oni, ale Wiedeń był przyczyną trwania stanu wyjątkowego. Tymczasem hr. Thun z naiwną otwartością oświadczył tow. Daszyńskiemu, że „nie ma żadnego wyobrażenia o sprawach galicyjskich" i zwalił całą winę na namiestnika Galicyi, hr. Pinińskiego, reprezentanta szlachty polskiej. Że stan wyjątkowy był nonsensem, dowodzi najlepiej już sam ten fakt, że nie tylko tak płochliwi opozycyoniści jak ludowcy, ale nawet osławieni „demokraci" galicyjscy, dostatecznie przesiąknięci duchem policyjnym, uznali za odpowiedne protestować przeciwko stanowi wyjątkowemu. We Lwowie zwołali ludowcy wespół z demokratami wielkie zgromadzenie pod przewodnictwem posła Piętaka protestujące przeciwko zarządzeniom wyjątkowym Pinińskiego. Odnośną uchwałę — bardzo zresztą grzeczną i na protest nie wyglądającą — przyjęto jednogłośnie i wybrana przez zgromadzenie deputacya udała się do namiestnika. Ten deputacyę przyjął, ale oświadczył, że stan wyjątkowy jest potrzebny i kwita. Mało tego; zasuspendował uchwałę zgromadzenia (już wykonaną!!). Odpowiedź ta widocznie napędziła takiego strachu pp. posłom, że postanowili na posiedzeniu „Koła" cofnąć swój nieopatrzny występ „opozycyjny". Kiedy poseł Rutowski na posiedzeniu „Koła" postawił wniosek, wyrażający przekonanie, że stan wyjątkowy jest niepotrzebny i że powinien być jaknajrychlej zniesiony, za wnioskiem tym oświadczyło się tylko 9 (z 30-kilku obecnych) posłów. Przeciwko wnioskowi Rutowskiego głosowali, ma się rozumieć i „demokraci", między nimi zaś i przewodniczący zgromadzenia lwowskiego — Piętak wraz z drugim posłem lwowskim — Dulębą. Oto jakie charaktery polityczne posiadają panowie posłowie „demokratyczni" z Galicyi. Że stańczykowska część „Koła" była za stanem wyjątkowym, w tem nic dziwnego. Zapewniali oni, że lud wcale nie czuje ciężaru zarządzeń wyjątkowych i nawet chętnie się z nimi godzi. Zdaniem jednego z nich, profesora (!) Milewskiego, chłop bardziej dba o to, by mógł prowadzić świnię na jarmark bez uciążliwej rewizyi weterynaryjnej, niż o prawa obywatelskie. Po dyskusyi, w której padło jeszcze kilka podobnych zdań, świadczących o głębokiej mądrości politycznej członków „Koła", uchwalono następującą rezolucyę: I. Koło polskie wyraża głębokie ubolewanie, że w kraju naszym z powodu potępienia godnych wypadków zaszła potrzeba zaprowadzenia w niektórych powiatach kraju stanu wyjątkowego; II. Koło polskie pragnie gorąco — aby stan kraju dozwolił jaknajrychlej znieść stan wyjątkowy; III. Koło polskie wyraża swoje zaufanie do namiestnika Galicyi, że znając stan kraju oraz świadom odpowiedzialności, ciężącej na nim, podejmie inicyatywę celem zniesienia stanu wyjątkowego we właściwej chwili.

A więc kozłem ofiarnym ma być namiestnik, „Koło" zaś niby reprezentujące kraj, godzi się na wszystko, co ten w swej mądrości postanowi.

Piniński nie zawiódł zresztą pokładanej w nim wiary. Nie znieść stanu wyjątkowego nie mógł, nie narażając się na ostateczną kompromitacyę, ale uczynił to w sposób taki, że szlachta może być zupełnie zadowoloną. Zniesiono stan wyjątkowy w 10 okręgach z 33-ch, mianowicie: w bialskim, dąbrowskim, kolbuszowskim, łańcuckim, mieleckim, niskim, ropczyckim, tarnobrzeskim, wadowickim i żywieckim. Myślałby kto, że to są okręgi, które nie były wcale polem rozruchów antysemickich. Tymczasem właśnie w Łańcucie, Wadowicach, Nisku i Żywcu wydarzyły się najpierwsze i najgroźniejsze rozruchy. Tymczasem w okręgach krakowskim, podgórskim, przemyskim, tarnowskim, rzeszowskim, jarosławskim itd., które i nadal muszą pozostać pod obuchem stanu wyjątkowego, *żadnych* rozruchów nie było. Dla czegoż taka względność dla pierwszych, a niczem nie wytłumaczona surowość względem drugich, jeśli rozruchy anty-żydowskie miały być powodem do zaprowadzenia stanu wyjątkowego? Oto w pierwszych socyaliści mają wpływ bardzo ograniczony, kiedy drugie stanowią ich zdobycz polityczną. Tylko w drugich istniały organizacye socyalistyczne i podczas wyborów padły w większej ilości głosy na kandydatów socyalistycznych. Pierwsze zaś, to warownie agitacyi klerykalnej i demagogicznej Stojałowskiego, Kubika, Szpondra i Zabudy, gdzie najbardziej szerzą się pisemka Stojałowskiego. Właśnie niedawno Stojałowski był na audyencyi u hr. Thuna i zniesienie stanu wyjątkowego w okręgach, stanowiących teren działania klubu stojałowczyków, uważane jest za sposób kupienia głosów tych ostatnich w sprawie ugody austryacko-węgierskiej. Rząd więc będzie miał o siedem głosów za sobą więcej, a stojałowczycy mogą swobodnie uprawiać swą propagandę, kiedy partya socyalistyczna jest skrępowaną. Stojałowczycy zaś, których kupić zawsze można, nie są dla szlachty niebezpieczni.

* * *

Nowa sztuczka ks. Stojałowskiego.

Sprawa stosunku ks. Stojałowskiego z żandarmem warszawskim Brokiem na czas pewien była ucichła. Obecnie znowu wysunęła się na porządek dzienny z powodu procesu, który Stojałowski ostatecznie widział się zmuszonym wytoczyć redaktorowi „Dziennika Polskiego" Kaz. Ostaszewskiemu-Barańskiemu. Stojałowski wniósł oskarżenie nie tylko przeciwko redaktorowi „Dziennika Polskiego", ale i przeciwko ks. Adamowi Sapieże, domagając się zarazem powołania na świadka generała Broka z Warszawy na wypadek przedstawienia przez oskarżonych listów, aby je rozpoznał, oraz na potwierdzenie pod przysięgą, że nigdy ze skarżącym żadnych nie miał stosunków. Jak widzimy, plan uknuty bardzo sprytnie, ale nie wiadomo jeszcze, czy się Stojałowskiemu uda w ten sposób czegoś dopiąć, chybaby szlachta galicyjska chciała za wszelką cenę Stojałowskiego oczyścić. Lwowski „Przegląd" p. Masłowskiego pisze w tej sprawie: „Proces ks. Stojałowskiego przeciw „Dziennikowi Polskiemu" nie prędko zapewne rozegra się przed sądem. Wprawdzie oskarżony redaktor dr. Ostaszewski-Barański ogłosił wczoraj w swem piśmie, że, aby przyśpieszyć sprawę, zrzeka

się prawa wniesienia sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia, strona zaskarżona zatem wcale nie stara się o przewleczenie sprawy, atoli oskarżenie ks. Stojałowskiego jest tak skonstruowane, że w najlepszym razie dopiero za jakie półroku mogłoby przyjść do rozprawy. Oskarżenie swe bowiem przeciwko dr Ostaszewskiemu Barańskiemu połączył ks. Stojałowski z oskarżeniem przeciw ks. Adamowi Sapieże. jako rzekomemu informatorowi „Dziennika Polskiego", a opiera je na tem, że, ponieważ pisma socyalistyczne doniosły, że ks. Adam Sapieha poinformował dr. O.-B co do rzekomych konszachtów St. z Brokiem, a ks. Sapieha temu doniesieniu pism socyalistycznych nie zaprzeczył, przeto udowodnioną jest rzeczą, że ks. Adam Sapieha jest informatorem. Otóż wiadomo, że ks. Sapieha jest członkiem izby panów, a zatem sąd będzie musiał udać się do tej izby o zezwolenie na jego sądowe ściganie, w izbie panów musi sprawa przejść przez alembik obrad w komisyi i w pełnej izbie, więc dopiero po kilku miesiącach mogłyby akta wrócić do Lwowa, ale przypuśćmy nawet, że izba panów załatwi się prędko, to jeszcze i w takim razie niema nadziei, aby rozprawa karna odbyła się tak, jak sobie tego ksiądz Stojałowski życzy. Postawił on bowiem jedno figlarne żądanie, któremu żaden sąd austryacki zadość uczynić nie jest w stanie. Oto bowiem przewiduje w swym akcie oskarżenia, wniesionym do sądu, że ks. Sapieha może przy rozprawie okazać jakie listy, a te listy mogą być nieautentyczne, bo ks. Sapieha skoligacony jest z wielu arystokratycznymi rodami w Królestwie Polskiem i rozporządza olbrzymimi funduszami, dlatego też żąda ks. Stojałowski, ażeby zawezwano do rozprawy szefa żandarmów rosyjskich jenerała Broka i tu we Lwowie przesłuchano go jako świadka. Byłoby to oczywiście bardzo sensacyjne, ale zachodzi jedna drobna wątpliwość, a mianowicie, czy jenerał Brok zechce zastosować się do wniosku ks Stojałowskiego i przyjechać do Lwowa. Zmusić go zaś do tego nikt w Austryi nie może. Wobec tego nadzieja, ażeby ta sensacyjna rozprawa odbyła się tak, jak tego pragnie ks. Stojałowski, redukuje się do zera".

* * *

Zasądzenie tow. Dyląga.

Jeśli socyaliści w Niemczech są prześladowani przez rząd z całą stanowczością, to w każdym razie prześladowania te są upozorowane jakiemś prawem. Całkiem inaczej postępują sobie władze pruskie z socyalistami w prowincyach polskich, gdzie z cyniczną otwartością drwią sobie ze wszystkich praw Najświeższym objawem tej brutalności jest skazanie tow. Dyląga na *półtora roku* więzienia za rozpowszechnienie odezwy wyborczej Sąd odbył się przy zamkniętych drzwiach i tylko wyrok odczytano publicznie. Podług gazet niemieckich, sąd miał swój wyrok uzasadnić tem, że odezwa ma zawierać obrazę parlamentu, ministrów i władz podatkowych. A nadto podburzające (?) postępowanie Dyląga zagraża publicznemu bezpieczeństwa i może doprowadzić do scen, jakie zaszły w Genewie (??!). Doprawdy o większą bezczelność trudno! Trzeba dodać, że owa odezwa, która była rozpowszechniona w tysiącach egzemplarzy, nie uległa nawet konfiskacie W Niemczech właściwych coś podobnego byłoby wprost niemożliwem, ale gdzie chodzi o socyalistę polaka, tam władze pruskie nie robią żadnych ceremonii. „Ażeby zapobiedz ucieczce" tow. Dyląga, wzięto go odrazu do więzienia, pozostawiając żonę i dzieci bez żadnych środków do życia.

* * *

Oświadczenie P. P. S zaboru pruskiego.

Tow. Morawski w imieniu P. P. S. wypowiedział na zjeździe sztutgarskim następujące oświadczenie Ponieważ przekonaliśmy się, że samodzielna organizacya i agitacya polskich socyalistów spotyka zupełną sympatyę i poparcie socyalnej demokracyi niemieckiej, a drobne nieporozumienia nie wpływają wcale na zmianę tego stosunku, cofamy nasz wniosek.

* * *

Warszawa.

Dziwi nas częstokroć zmienność francuzów, ich brak krytycyzmu wobec nowych programów i idei i pochopność do przyjmowania z aplauzem jednych poglądów po drugich, przeważnie ze sobą sprzecznych „Vive la Pologne" i „vive la Russie et le tsar" wszak to hasła, czczone przez to same prawie pokolenie. „Niech żyje armia" i „na pohybel zdrajcom i fałszerzom" oto okrzyki z najświeższej doby. Dziwimy się francuzom tak, jakby u nas było inaczej; przyjrzyjmy się sobie baczniej a zmienność taką i u siebie dostrzeżemy. Oto kilka przykładów.

Pamiętamy wszyscy, jaki prawie powszechny w pewnych sferach entuzyazm budził u nas program przygotowania obrony czynnej i zbieranie skarbu narodowego. Rzadko znalazł się taki, kto uświadamiał sobie dokładnie poglądy polityczne p. Miłkowskiego, zawarte w znanej szarej broszurce, ale iluż to ludzi kręciło się z godną lepszej sprawy energią, urządzając loterye, rozpowszechniając broszury i zbierając składki, które płynęły w znacznych, bardzo znacznych ilościach... by dobrnąć do miejsca przeznaczenia w stosunkowo śmiesznie małej cyfrze 40 tys. franków. Zapał trwał 2 — 3 lata, a dziś śladu zeń nie pozostało. Na drwiny obecnie by się ten naraził, ktoby próbował u nas zbierać na skarb narodowy. Zapewne w danym wypadku winę zaniku sympatyi należy przypisać w pewnym stopniu inicyatorowi programu i „wiernym stróżom skarbu narodowego", którzy niezdołali dotychczas obmyśleć czy wyjaśnić szerszym sferom, w jakiej konkretnej formie ma się wyrazić owa „obrona czynna", i jedynie czasami dają znak życia, drukując wysoce lakoniczne i ciemne sprawozdania kasowe skarbu. Przeważnie jednak wina ciąży na tych, których stać było na efemeryczny entuzyazm, a nie na wytrwałość doprowadzenia sprawy do stanu należytego, którym zabrakło energii na skontrolowanie chociażby tylko dalszej roboty lub wywarcie nacisku na obecnych opiekunów skarbu narodowego, by nie prowadzili swej pracy w półświetle.

Pamiętamy również, jak ogólnem uznaniem cieszyła się u nas „oświata ludowa". Zbieraliśmy na wszelkie sposoby pieniądze, wydawaliśmy coraz to nowe książki, zakładaliśmy tajne biblioteczki po wsiach, ba nawet sami czytywaliśmy tylko rzeczy, osnute na tle życia „chamskiego". I to minęło. „Przegląd Wszechpolski" przed 7 czy 8 miesiącami szeroko o tem pisał twierdząc, że składki zebrane na ten cel nie przenoszą nawet 100 rs. rocznie. Cyfra ta bynajmniej nie jest niedociągniętą: obecnie o składkach na ten cel zupełnie się nie słyszy, a kiedy niekiedy występująca pod tą etykietą korrota ma wygląd wielce podejrzany. Zapewne, że do wygaśnięcia entuzyazmu oświatowego w znacznej części przyczyniło się kilka zapisów dość poważnych, pozwalających na systematyczne, dosyć częste wydawanie książek ludowych. W rozpowszechnianiu tych wydawnictw nie ma już jednak dawnego zapału.

A ugoda. Spadła wszak ona, jak piorun z jasnego nieba, na nasze społeczeństwo po tem gdy rządy Hurków, Orżewskich i Nowickich przyczyniły się do rozpowszechnienia wśród szerokich warstw haseł opozycyjnych, gdy przestano już miotać przekleństwa

na tych, co „nie chcieli zaniechać mrzonek“ i zupełnie inaczej pojmowali „pracę u podstaw“, niż zwolennicy pracy organicznej. Zjawił się nowy kacyk na tronie, i w jego melancholijnych oczach wyczytano nadzieje ulg i reform. Warszawa opromieniła się kilkakrotnie iluminacyą, przystroiła się we flagi, bramy tryumfalne i „zapełniła się kilku setkami tysięcy wiernych poddanych żądnych widoku wspaniałomyślnego władcy“. „Kraj“ stał się najpoczytniejszem pismem, chwytano w lot najnowsze rozporządzenia rządowe, starano się nagiąć je do swych oczekiwań i wysnuć z nich najlepsze wnioski, sarkano i nie dopuszczano wprost do głosu tych, co „nierozważnymi poglądami“ zakłócali powszechną harmonię. I oto rok minął. Lodowatość sfer rządzących zmroziła nadzieje, szereg rozporządzeń carskich przypomniał dawno nam znane „point des rêveries“, prężność naszego życia społecznego zmusiła nas do szukania dróg nowych, i ugoda, jako „program ogólnonarodowej działalności“, runęła. „Kraj“ stracił znaczną część współpracowników i prenumeratorów. „Kuryer Polski“ zapomniał o polityce i całą siłą pracy usiłuje zdystansować „Kuryer Warszawski“ tj. stać się najpopularniejszem u nas nierządnem pismem brukowem. Niwa, Gazeta Warszawska i inne siedzą cicho, jak myszy pod miotłą, i czekają, aż rychło przyjdzie zapomnienie. Nieprzejrzane dawniej szeregi ugodowców znacznie przerzedzone; zostali w nich tylko ci, których dobrze zrozumiany interes osobisty lub niekiedy zupełny daltonizm polityczny zmuszają do wierzenia w dobrą wartość „prymirenja“. Dezerterzy z tych szeregów, wyrzuciwszy odpowiedną ilość przekleństw na głupotę rządu i nieszczęśliwą przewagę nad carem jego kamarylli dworskiej, coraz chętniej dają posłuch hasłom opozycyjnym. Obecnie nawet rzec można, że ugoda dała nam (prócz pewnych, znacznych, strat) pewne korzyści pod względem uświadomienia politycznego. Przedewszystkiem niezaprzeczenie rozpolitykowała ona wielu, którzy dotychczas spali, i w końcu w znacznej części pchnęła ich w szeregi niezadowolonych; następnie wyklarowała poglądy poszczególnych warstw społecznych, które w pewnych sprawach bynajmniej nie mogą się harmonijnie złożyć. Teraz wiemy z doświadczenia, że wszystkie warstwy uprzywilejowane same z siebie muszą być lojalne, że tylko lud i uczciwie myśląca część inteligencyi zdążają do zmiany naszego położenia politycznego.

Jeszcze jeden przykład zmienności naszych sympatyi. Pod koniec zeszłego dziesiątka lat w znacznej części pod wpływem socyalistycznego, jedynego u nas wówczas opozycyjnego ruchu, wyłonił się kierunek narodowy. Jako dopełnienie i w pewnej nawet mierze przeciwważnik naszego kosmopolityzmu socyalistycznego zyskał on na razie dosyć licznych zwolenników i z biegiem czasu, dzięki wielu sprzyjającym okolicznościom, przyczynił się nawet pośrednio do wyrównania krańcowości i ujęcia w ramy właściwe pojęcia międzynarodowości. Dokonawszy tego ostatniego, kierunek narodowy, jako kierunek samodzielny, stracił racyę bytu i zaczął zamierać, aż naraz został zgalwanizowany przez kilka jednostek, które się skupiły koło świeżo założonego Przeglądu Wszechpolskiego. Pismo to dzięki podnoszeniu wielu spraw na razie bardzo żywotnych, dzięki, jak w początkach, energicznej i umiejętnej redakcyi, wreszcie za pośrednictwem wielce błyskotliwych i ponętnych haseł zyskało w szybkim czasie bardzo znaczną ilość zwolenników. Ta część żywiołów opozycyjnych, która nie mogła się zdobyć na podjęcie jakiejkolwiek akcyi czynnej, z radością uznała za swój organ pismo, dające upust skupionej złości na moskali... w zbieraniu niezliczonych mniej lub więcej wiarygodnych opowieści o nizkim stanie moralnym „naszych najserdeczniejszych“, za swoją organizacyę stronnictwo, nie nakładające żadnych karbów, — za swój program „program narodowo-demokratyczny“, rzucający wiele ogólników a w zupełny cień chowający pracę pojedyńczych wyznawców. Jałowa opozycyjność licznych wielbicieli Przegl. Wszechp. trwała niedługo: przyszła ugoda i skruszyła ją do cna. Przed rokiem obserwowaliśmy tutaj ciekawe zjawisko istnienia tylko dwóch kierunków: ugodowego i socyalistycznego. Szał był tak wielki, ludzie tak się w swych poglądach zacietrzewieli, że część naszej inteligencyi, nawet ludzie tacy, których ugoda ani grzała ani ziębiła, bili pokłony Pilcom i Stroszewiczom, a część pozostała, zwalczając reakcyę, częstokroć mimowoli znalazła się na czas dłuższy lub krótszy pod czerwonym sztandarem. A stronnictwo narodowo-demokratyczne doczekało się losu śniegu na wiosnę. Gdy ugoda znów po pewnym czasie pokazała swe nogi gliniane, część dezerterów z niej przypomniała o swych dawnych ciepłych kątach i powoli poczęła ściągać pod sztandar pomarańczowy Przegl. Wszechp. Lecz od sztandaru tego wiał już teraz jakiś zapach stęchlizny. Dotychczasowi chorążowie czy to pod wpływem wyczerpania się dziennikarskiego, czy też zaskoczeni falą wypadków, przekraczających ich siłę odporną, zaczęli wywracać coraz częściej coraz komiczniejsze koziołki. Obrona sławistycznej komedyi w Krakowie, dziwolążny antysemityzm, wysoce niesłuszna krytyka ruchu kobiecego, okazywanie sympatyi Hiszpanii, wreszcie systematyczne a opaczne trawestowanie i karykaturowanie działalności socyalistów wywoływały coraz większy niesmak.

Gdy brakło jednak chętnych do zastąpienia p. Jastrzębca, gdy wskutek paru wsyp a przedewszystkiem zniechęcenia ogółu, Przegl. Wszechp. przestał od paru miesięcy przychodzić do Kongresówki, rozsypka zaczęła się znowu i teraz bodaj na czas dłuższy można zaśpiewać naszemu tutaj stronnictwu narodowo demokratycznemu „requiescat in pace“.

Jeśli wolno użyć porównania, to ruch nasz umysłowy w ciągu ostatnich 25—30 lat przypomina powierzchnię morską, której spokoju nigdy nie zakłóciła poważniejsza burza; wyskakiwały na niej tylko fale (te kierunki, o których powyżej mowa) i dosięgały znacznych wysokości, by raptownie bez śladu widocznego pogrążyć się w toni. Jeden tylko prąd coraz szerzej, coraz głębiej płynie — to ruch socyalistyczny, przechodził on rozmaite przemiany, zwalczył przeróżne trudności, aż zahartowany w wielu ogniach próbnych wszedł w fazę szerokiego, niczem niezwalczonego ruchu społecznego.

Cham.

* * *

Warszawa w październiku.

Jak grom z jasnego nieba złudzeń, marzeń, oczekiwań, zapewnień itp. symptomów polityki ugodowej, spadły pomiędzy naszą t. zw. u nas „inteligencyę“ wydane z polecenia Kom. Centr. P. P. S. „Tajne dokumenty w sprawach polskich“. Wyciągnęły się też, oj wyciągnęły pulchne oblicza naszych ugodowców, osłupiał oszukiwany tak długo ogół, przeczytawszy zawartość tych dokumentów. Reformy, samorządy, język polski, urzędnicy polscy etc., wszystko to dyabli wzięli, „wielkie zwycięztwo moralne“ okazało się bańką mydlaną, potęga stronnictwa ugodowego, jego stosunki, „liczenie się z niem sfer decydujących“ — ogromną blagą i śmieszną farsą. Obrońca nasz, przyjaciel arystokracyi polskiej, „przyjmowany w najwyższych towarzystwach“ Imeretyński, okazał się zwykłym „obrusitielem“, mądrzejszym tylko tro-

chę i sprytniejszym od swoich poprzedników, o czem zresztą wszyscy, prócz takich baranów, jak prowadzony przez szwindlarzy ugodowych, ogół polskiego obywatelstwa, wiedzieli; z carem zaś, tym szlachetnym, rozumnym, a sprawiedliwym „cesarzem naszym“ stał się wypadek, oddany świetnie w trudnem do przetłómaczenia wyrażeniu Kryłowa: „Idoł stał bołwan — bołwanom“! Widocznem jest, że ten iście operetkowy władca życia i śmierci stukilkudziesięciu milionów, nie jest w stanie nawet zrozumieć dobrze o co chodzi, i darzy swemi najmiłościwszemi kreskami i notami jedynie więcej błyskotliwe frazesy; w każdym zaś razie, prócz instynktownej moskiewsko czynowniczo-popiej drapieżności, nic zdaniem jego nie powoduje. Kom. Centr. P. P. S. oddał znakomitą przysługę społeczeństwu, wydając „Tajne dokumenty“. Rozwieją one, może choć w części, te chorobliwe złudzenia, tę jakąś apatyę, jakie przeważają w nastroju znacznej części społeczeństwa naszego.

Nastrój ten da się chyba porównać z nastrojem szlachty polskiej epoki saskiej; kiedy najwyższą mądrością polityczną była maksyma: „Polska nierządem stoi“, a jedynym programem działalności — polecenie się „prowidencyi Boskiej“ i bogacenie się wszelkiemi siłami, lub może z obłąkaniem Konfederacyi Targowickiej. Pomiędzy ogółem średnich klas społeczeństwa naszego ślepa i bezmyślna wiara w ugodę panuje wszechwładnie, krytyki istniejących stosunków nie spotyka się prawie żadnej, masy całe lecą jak cielęta za mamidłami, oczekują jaknajfantastyczniejszych rzeczy, wmawiając w siebie i w drugich trzeźwość i zdrowy sąd o rzeczach. Zaraza ta przedostaje się powoli i do pism, przeciwnych ugodzie. Taki „Głos“, do niedawna uporczywie i dzielnie walczący z bredniami ugodowców, zamieszcza dziś z powodu wprowadzenia w Królestwie kuratoryów trzeźwości, artykuł, któremu „Kraj“, „Słowo“ i poroniony „Kuryer polski“ w zupełności przyklasnęły, lekko tylko zburczawszy styl artykułu. Jeżeli to spotykamy w pismach, to cóż dopiero mówić o szarej masie. Taki szlagon wiejski, mający o polityce takie mniej więcej pojęcie, jak wół o czterdziestówce, z całą pewnością rzuca się na „zapaleńców“, „warchołów“ itd. A jak świetnie tłómaczą ludzie wszelkie represyjne kroki rządu. Tu dopiero dowcip i rozum polityczny! Aresztują ludzi — „po co się błazny awanturowali, panie, z tego wszystkiego to, panie, rozmaity socyalizmy, nożownictwa albo masońśtwo“. Wprowadzają język rosyjski do instytucyi prywatnych — to, panie dobrodzieju, darmo, chyba każdy osioł zrozumie, że kontrola rządowa potrzebna wszędzie; prześladują księży, których cała wina — uczciwość i umiejętność pozyskania sobie ludu — Darujcie, ale chyba każdy przyzna, że ksiądz do polityki mieszać się nie powinien, a nie, to panie tego, taki Stojałowski, panie, do czego to on dochodzi“ itd. Czyż wobec tego nieboszczyk Napoleon I nie nazwałby się kpem za swoje powiedzenie o polakach, że „nic się nie nauczyli“. A opamiętać się już chyba pora, pora, żeby inteligencya nasza zrozumiała nareszcie swoje stanowisko i zatrzymała się na tej pochyłej drodze, która ją może zaprowadzić w bagno. Smutno się robi, gdy się widzi taki zanik wszelkiej godności, wszelkiego zmysłu spostrzegawczego, ciężko patrzeć na to stopniowe oddawanie w ręce wroga jednej za drugą naszych pozycyi, które później będzie musiała zdobywać na nowo jedyna dziś poważna polska siła rewolucyjna, klasa robotnicza. A toż to tylko trzeba nie wstępować, nie leźć samym do chlewa, imaginując sobie, że się do wspaniałych apartamentów w tryumfie wkracza.

Smutne świadectwo dojrzałości rewolucyjnej złożyła nasza patryotyczna inteligencya w końcu września. W Płocku aresztowano młodego lekarza Grzegorzewskiego, oraz nauczyciela prywatnego Sokołowskiego z transportem nielegalszczyzny patryotycznej. Aresztowanie to pociągnęło za sobą niesłychaną katastrofę: w ciągu dziesięciu dni złapano drugi transport w Miechowskiem, u bawiącego na wsi studenta Zajewskiego i aresztowano w Warszawie i na prowincyi przeszło 40 osób, przeważnie młodzieży uniwersyteckiej. Prócz wyżej wymienionych są wzięci: studenci uniwersytetu tutejszego: Załuska, Zapasiewicz, Zasada, Chełstowski, Kuśnierczyk, Krysiński, Jastrzębski, Jaźwiński, Majewski, Matraszek, Pomper, Sadzewicz, Fusiecki, Brzozowski, Słoński, Rudnicki, Wiśniewski; student uniwersytetu Dorpackiego Hagmajer, uczeń szkoły handlowej Dmochowski, uczeń gimnazyum Grabowski, student lwowski Sochaczewski, nauczycielka ochrony Sosińska, urzędnicy prywatni Hirszel i Mieczyński, kleryk seminaryum Ossowski, i kilku innych, niesprawdzonych z nazwiska. W Płockiem wzięto dwóch nauczycieli ludowych i podobno kilku księży, w Łomży nauczyciela Piczenisa i znowu kilka osób; rozesłano wreszcie po prowincyi, ażeby przeprowadzić śledztwo w miejscowościach, w których aresztowani czas jakiś przebywali. Można się, niestety, spodziewać dalszych powikłań i sprawa grozi przybraniem niebywałych rozmiarów, tembardziej, że starają się ją o ile możności rozdąć. Sprawa ta tem jest boleśniejszą, że spowodowała ją godna napiętnowania lekkomyślność jednego z aresztowanych, a wiele się przyczyniła taktyka naszej rewolucyjno-patryotycznej inteligencyi: głoszenia opozycyjnego nastroju wśród ogółu i zbytnia ufność w tę jego opozycyjność, a stąd i nie zachowanie dostatecznej ostrożności, przez co wplątywano bardzo wiele niewinnych zupełnie osób.

Aresztowania te postawiły nam przed oczy znowu kwestyę naszej bezbronności wobec najazdu i przemocy. Wyrwały one z pośród społeczeństwa bądź co bądź jednostki wyróżniające się inteligencyą, energią i poczuciem obowiązków społecznych, pozbawiając je chleba, a młodzieży, pozbawionej prawa dalszego kształcenia się w Rosyi, zamykają one wszelkie drogi do przygotowania się do życia obywatelskiego. A tu brak jakichkolwiek środków do zapewnienia pomocy ofiarom za sprawę ogólną co przecie jest świętym obowiązkiem społeczeństwa. Koniecznem jest przeto większe gromadzenie funduszów na stypendya przy zagranicznych wszechnicach dla młodzieży, skompromitowanej politycznie, bez różnicy przekonań. Dziś fundusze na to są nadzwyczaj małe i bynajmniej nie wystarczają na zaspokojenie licznych potrzeb. O ustanowieniu takiego funduszu mówiono po listopadowych zajściach w uniwersytecie tutejszym, ale po przejściu pierwszego wrażenia dano spokój. Czyby więc nie można było tego odnowić. Pożądanym byłby również większy rozwój pomocy więźniom politycznym w kraju, gdyż istniejące przy komitetach robotniczych P. P. S. kasy, ledwie mogą wydołać i słabo są przez ogół podtrzymywane. Kwestyą tą bliżej zająć się należy koniecznie

Na zakończenie donoszę wam o bardzo rzadkim wypadku wykrycia księdza szpicla i to takiego zwyczajnego szpicla, zawiadamiającego zarząd żandarmeryi o każdym „niebłahonadiożnym“ kroku pomiędzy duchowieństwem. Ten, swego rodzaju przedstawiciel „wojującego kościoła“ nazywa się Skarzyński i jest prałatem kapituły warszawskiej i starał się o biskupstwo płockie. Po Sikorskim, jest to od dłuższego czasu pierwszy wypadek „zasypania się“ szpicla (etatowego, bo nieetatowych mnóstwo wraz z „Rolą“ i „Przeglądem Katolickim“) w sutannie. Fakt ten wobec obecnej wojny rządu z duchowieństwem i zamknięciem kilku seminaryów, ma doniosłe znaczenie.

K-icz.

Kolej Nadwiślańska

Z przejściem drogi Nadwiślańskiej do rządu obniżono płacę całej niemal służbie kolejowej, a głównie drobnym oficyalistom, rzemieślnikom i robotnikom. Rozmaite „wiorstowe“, „normy węgla“, „godzinowe“ — wszystko to zostało znacznie zmniejszone. Dyrekcya kolei nie myśli jednakże na tem poprzestać, owszem, na nowy rok zapowiedziane są jeszcze znaczniejsze zmiany, czyli, jak spodziewać się należy, usunięcie wielu długoletnich pracowników za ich polskie pochodzenie.

Zmniejszenie zarobków dało się bardzo we znaki między innymi — maszynistom i pomocnikom. Los tych ostatnich nie budzi zazdrości. Nie tylko narażeni są na ciągłe niebezpieczeństwa, pozbawieni świąt, niedziel i regularnego nocnego odpoczynku (jak cała zresztą kolejowa służba ruchu), ale jeszcze zmuszeni są podlegać ciągłym zmianom temperatury, które podkopują ich organizm. Zimą np. jednym bokiem maszynista zwrócony jest do buchającego żarem pieca, a drugim wystawiony na działanie mrozu trzaskającego, połączonego nieraz z zawieruchą i zasypką śnieżną.. Zapalenie płuc, suchoty gardlane — to choroby, na które maszyniści kończą swój żywot.

Zdawało by się, że praca przy takich warunkach winna być sowicie wynagradzaną, tymczasem miesięczne zarobki wynoszą dla maszynisty przeciętnie 50 kilka rubli, a dla pomocnika nieco więcej niż połowę tej sumy. A przecież trudno za takie pieniądze utrzymywać żonę i wychowywać dzieci!

Dotychczas za maszynistów manewrowych jeżdżą albo nieetatowi albo też pomocnicy klasy II. Zwyczaj ten wprowadzony był ze względu na oszczędności. Kolej woli płacić nieetatowym 25 rs., niż dać im etat z pensyą 40 rs. miesięcznie. Ponieważ wielu zaczęło się dopominać etatu (na który czekają bezskutecznie czasami nawet po kilkanaście lat), jest obecnie postawiony projekt utworzenia nowego etatu — mianowicie pomocnika klasy III z pensyą 20 rs. miesięcznie. Takim sposobem, jeżeli projekt ten przyjdzie do skutku, ci, którzy dotychczas otrzymywali 25 rs., za długoletnią pracę zostaną obdarzeni „awansem“ i nadal będą pobierać tylko 20 rs.!

Na kolei Nadwiślańskiej wszystko jest mozliwe. Niedawno np. telegrafistom zmniejszono pensye o 10 rs. miesięcznie i dopiero po kilku miesiącach, wskutek ogólnego oburzenia, jakie ten fakt wywołał, przywrócono dawną płacę.

Wypadki na kolei Nadw., jak wiadomo, powtarzają się nader często. Zwykłe przyczyną ich bywa przeciążenie robotą służby kolejowej, która nieraz kilka nocy z rzędu zmuszona jest przepędzać bezsennie. Czasami znów okazuje się, że wypadek miał miejsce wskutek tego, że reperacyę parowozów i linii kolejowej wykonywują niefachowcy. I rzeczywiście dla rzemieślników w depo Praga przeznaczono płacę rubla, a nawet 80 kop. dziennie — a przecież za takie pieniądze żaden zdolny rzemieślnik nie będzie pracować.

Naczelnik remontu, Raszewskij — zawzięty polakożerca — sprowadza do reperacyi linii samych prawie rosyan, zazwyczaj nie mających pojęcia o robocie. Tak więc z jednej strony polakożerstwo, a z drugiej chroniczna choroba na robienie oszczędności jest przyczyną takiej ilości wypadków.

Również wskutek oszczędności nie wystawiono na Pradze tyle remiz, ażeby wszystkie parowozy mogły w nich znaleźć pomieszczenie. Większość maszyn stoi pod otwartem niebem i stale bywa okradana z węgla. Zarząd kolei nawet nie wynajął odpowiedniej ilości stróży do pilnowania tych maszyn, powierzając je widocznie tylko... boskiej opatrzności. Najwięcej stratni są na tem maszyniści. Za to stróże (których na całe depo jest tylko trzech i którzy znani są ze zdolności złodziejskich) stale zajmują się dostawą węgla po zniżonych cenach i dorabiają się majątku (np. stróż Kozłowski wystawił sobie 2 domy). Łatwo tedy zrozumieć, dla czego Praga Nadw., licząca kilkanaście tysięcy ludności, obywa się zupełnie bez składu węgla...

Lecz dostawcy węgla do prywatnych mieszkań czerpią swój towar nie tylko z maszyn ale też i wprost ze składu kolejowego. Można by się było spodziewać, że w składzie wskutek tego bywają jakie deficyty. Tymczasem rok rocznie zarząd kolei dostaje zawiadomienie, że w składzie wykazał się jeszcze pewien nadmiar węgla. W roku zeszłym np. nadmiar ten wyniósł 18.000 pudów (!) Skąd to może pochodzić? Przecież potajemnie nikt węgla do składu nie znosi. Okazuje się, że naczelnik składu Suchocki stale niedoważa maszynistom węgla, korzystając z tego, że ci nie mają sposobu kontrolowania wagi.

A teraz kilka słów o kolejowych warsztatach mechanicznych. Były naczelnik tych warsztatów Astrakow nie mieszał się zupełnie do spraw technicznych, ale nakazywał tylko swym podwładnym inżynierom trzymać robotników „krótko“. Gdy ktoś przypadkiem rzucił do ogrodu naczelnika kamień, inżynier dostawał „wygowor“, że tak pozwala rozpuszczać się robotnikom. Gdy znów sam Astrakow najechał jakiegoś robotnika rowerem, zamiast przeprosić, obił go jeszcze kijem i krzyczał: „Jakeś śmiał wpadać mi pod rower“. Astrakow dał sporo dowodów swojej „szyrokoj ruskoj natury“. Na letniem mieszkaniu w Otwocku wytoczono mu proces, że do łazienki odległej o kilkadziesiąt kroków od domu, chodził zupełnie nago (!). Naturalnie proces przegrał. Astr. po całych dniach pił ze swoim pomocnikiem Szulborskim, a, gdy ten ostatni wskutek pijaństwa umarł, zwolnił robotników od pracy i kazał iść na jego pogrzeb. Ale robotnicy dobrze pamiętali sprawki Szulborskiego i na pogrzeb się nie stawili. Obecnie po Astrakowie nastał Kowalewskij, który bierze przykład ze swego poprzednika i bije przy sposobności robotników. W ostatnich czasach jednakże obiecano mu za karę cielesną również taką samą karę... co go troszkę umitygowało.

Łapownictwo na kolei Nadw. jest zjawiskiem bardzo powszedniem. Nie ten dostaje etat, który wiele lat wysłużył lub wykazał jakie zdolności, ale ten, który dobrze się opłacił... Na każdy niemal wakans odbywa się licytacya (!)

Za łapówki naczelnik depo Zieleziński rozdaje etaty maszynistom, za łapówki naczelnik stacyi Praga — Podwerbny przyjmuje do służby kolejowej nawet.... polaków itd. Kiedy już mowa o Podwerbnym, trzeba powiedzieć, że to on, chcąc się przypodobać władzy, zaproponował postawienie koło stacyi kolejowej — cerkwi. Składki niezbyt szybko napływały, więc też sobie wkrótce poradzono, wytrącając całej służbie kolejowej z ich pensyi „dobrowolne“ (!) ofiary... Szkoda, że temu nie zaoponowano! Wielu zadowoliło się tą satysfakcyą, że majster mularski, budujący ową cerkiew, został na śmierć przejechany akurat naprzeciwko niej samej.

Od dłuższego czasu „Kuryerki“ stale piszą o śmiałych rabusiach, którzy pomiędzy stacyami Warszawą a Pragą okradli towarowe wagony. Okazuje się, że towar ten nigdy nie był ze stacyi obwodowej wysyłany. Wagony opatrzone w plombę wypuszczają się w drogę, na Pradze wspólnicy kradzieży odrywają plombę i robi się gwałt, że podczas biegu złodzieje wykradli towar. Lecz zarząd nie wierzy, aby nadużycia mogły się dziać przy ładowaniu towaru i karze zupełnie niewinną służbę konduktorską. W ten

sposób nie dawno otrzymało dymisyę naraz 18 konduktorów.

Wypadki podobne, że niewinni otrzymują dymisyę, na kolei Nadw. nie są tak rzadkie. Naprzykład, jeden z maszynistów klasy I-szej po 15 latach służby zostaje z kolei wydalony za jakiś drobny wypadek. Przeprowadzone śledztwo orzeka, że w wypadku tym maszynista zupełnie nie był winnym. Kolej przyjmuje go napowrót, ale nie tylko nie zwraca mu pensyi za rok ubiegły, (w ciągu którego wydalony nie miał żadnego zajęcia), ale jeszcze zamiast dawnego etatu klasy I ofiarowuje mu zaledwie etat klasy III.

Warto jeszcze kilka słów powiedzieć o kasyerach i magazynierach, którzy są prawdziwą plagą dla całej służby kolejowej.

Kasyerzy (a raczej, jak ich po przejściu drogi do rządu nazywają „artelszczycy") ¡przetrzymują listy całemi tygodniami i zmuszają tem samem kolejowców do wchodzenia w długi. Ponieważ sami zajmują się jednocześnie handlem i lichwą, wypożyczają więc służbie kolejowej pieniądze (naturalnie na wysoki procent) i jeszcze pod warunkiem, żeby od nich stale kupowała herbatę...

Magazynierzy znów, którzy mają dostarczać służbie umundurowania, prowadzą interesy z dostawcami materyałów tak, że kożuchy np. zamiast na lat pięć starczyć mogą zaledwie na jeden rok, szynele wypożyczają służbie tylko w razie carskiego przejazdu itd. W magazynach stałe są deficyty, w książkach pełno pofałszowanych pozycyi — i wszystko to zaciera się od czasu do czasu przez... pożar magazynu. Trzymający się tej taktyki dotychczasowy magazynier Liszko przebrał nieco w kradzieży miarkę, tak że zrobiono u niego w domu rewizyę i znaleziono tam ze zdziwieniem drugi skład towarów kolejowych.

Gdy do tego wszystkiego dodamy jeszcze, że ekspedytorzy stale otrzymują łapówki od interesantów, że kasyerzy stacyjni sprzedają bilety po kilka kopiejek drożej niż się należy, że dozorcy pobierają płacę za znacznie większą ilość robotników, niż ich najmują do roboty — będziemy mieli obraz wspaniałej gospodarki, jaka się prowadzi na kolei Nadwiślańskiej.

M.

* * *

Z ruchu robotniczego w Białymstoku

W początkach sierpnia skończył się strejk tkaczy, pracujących u lonweberów (w potocznej rozmowie nazywają się u nas z żydowska lonkitnikami, lonkuczerami). Strejk ten trwał przeszło 9 tygodni i odznaczał się zaciętością tak ze strony robotników, jak i lonweberów, którym w pomoc przyszła policya, żandarmerya, inspektor fabryczny, gubernator i inni carscy pachołkowie. Nic nie pomogło: robotnicy częściowo wygrali; lonweberzy zmuszeni byli dodać ½ kop. od motka.

Dla wielu niezrozumiałym jest wyraz „lonweber". Otóż lonweberem u nas nazywa się taki właściciel warsztatów tkackich, który jest pośrednikiem między fabrykantami a robotnikami. Jegomość ten otrzymuje od fabrykanta przędzę, wynajmuje od siebie robotników, płaci im i oddaje gotową robotę fabrykantowi.

Od fabrykanta lonweber otrzymuje tyle, ile ten ostatni płaci robotnikom sam, a więc rozumie się, że lonweber nie może tyle płacić robotnikom, ile płaci fabrykant. Jeżeli robotnika wyzyskuje fabrykant, to jak powinien wyzyskiwać go lonweber, by wyjść na swojem?! Musi on przecie wynająć mieszkanie, oświetlić je, opalić, kupić warsztaty, utrzymać je w porządku, no i sam zarobić, ba złożyć jeszcze pieniądze. Nic dziwnego, że do lonwebera idą tylko tacy robotnicy, którzy nie mogą znaleźć roboty w fabrykach! A u lonweberów pracuje około 1000 robotników. Widać więc, jaką plagą jest dla robotników białostockich lonweberyzm! Utrzymanie nizkiej płacy zarobnej jest kwestyą istnienia samych lonweberów, których liczba dochodzi do 200-tu. Nic więc dziwnego, że w tym roku i w przeszłym strejk towarzyszy naszych spotkał tak zacięty opór ze strony lonweberów.

Parę słów o tem, jak powstali u nas lonweberzy, ile walczyć musiano z nimi, jak strasznie wyzyskiwali i wyzyskują robotników. Bez tego nie wszystko było by zrozumiałem w opisaniu obecnego strejku.

Lonweberzy powstali u nas w połowie siódmego lat dziesiątka (koło 65—66 roku). Do tego czasu robotnicy w fabrykach białostockich rekrutowali się z przybyszów z zagranicy — niemców w większości wypadków i z Królestwa; sił miejscowych było bardzo mało. Lecz produkcya zwiększała się, popyt na siłę roboczą zaczął wzrastać, a robotników było mało.

Wtedy fabrykanci wybrali kilkunastu sprytniejszych z pośród robotników, dali im warsztaty, oliwę do smarowania warsztatów, przędzę i światło, i kazali wziąć do nauki kilkudziesięciu z miejscowych chłopców i mężczyzn, by ich nauczyć tkać. Uczniom ci, wybrani przez fabrykantów robotnicy, płacili 1 rs. tygodniowo i dawali utrzymanie, a za tkaninę brali od fabrykanta tyle, ile ten ostatni płacił robotnikom w fabryce.

Nic dziwnego, ze panowie nauczyciele bardzo prędko uciułali sobie po parę tysięcy. Takimi nauczycielami z początku byli tylko chrześcianie, potem do tego wzięli się żydzi. Tak przeszło około dziesięciu lat i powoli z nauczycieli sprytniejsi robotnicy przeistoczyli się w lonweberów. Popyt na towar zaczął coraz bardziej wzrastać, fabryki nie mogły nastarczyć, zaczęły oddawać lonweberom, którzy mieli uczni, lecz już brali robotników umiejących tkać, płacąc rozumie się daleko mniej niż w fabryce.

Wojna turecka 77—8 r. ożywiła ogromnie przemysł u nas, granica rumuńska została otwartą, powstał ogromny popyt na sukno, zaczęto gorączkowo produkować, popyt na siłą roboczę wzrósł. Widząc to, robotnicy zaczęli strejkować, stawiali warunki, na które fabrykanci przystawali zaraz, najwyżej po kilku dniach oporu. Wtedy były złote czasy; robotnik zarabiał tygodniowo 10—12—15 rs., życie było kilka razy tańsze niż dzisiaj, płacono dobrze. Lecz nie trwało to długo; popyt na produkty białostockie po zawarciu pokoju zaczął się zmniejszać, a liczba robotników rosła, gdyż bardzo dużo wciąż wstępowało do nauki. Od końca 80-go roku widzimy stały upadek płacy zarobnej. W fabrykach płaca nie tak prędko spadała, zato u lonweberów ogromnie się zniżyła. Do 81 roku robotnicy pracujący u lonweberów brali 8—8½ kop. od motka, potem zaczęto płacić 7½—7—6, a w 85 i 85 płacili lonweberzy 5—4½, a nawet 3½ kop. od motka Doszło do tego, że robotnik przy 16 18 godzinnej pracy zarabiał 3—2, a nawet 1½ rs. tygodniowo.

Powolna śmierć zagrażała robotnikom; widać było, że tak trwać długo nie może. W czerwcu 87 roku wybuchł strejk, który trwał do października. Lecz nie strejkowali wszyscy, jak obecnie, a stawały warsztaty u 2—3 lonweberów; strejkującym komitet strejkowy, składający się z 18 ludzi wypłacał po 3 rs. tygodniowo, dopóki lonweberzy nie przystawali na warunki, postawione przez strejkujących robotników. Kiedy u jednych wygrywali, wtedy strejkowali u innych itd. Jednocześnie strejkowało około 300 osób. Tak trwało do października. Przyjechał gubernator zebrał robotników, groził im, kazał robić, a robotnikom pracującym w fabrykach zabronił wspierać

swych towarzyszy. Strejk się skończył, robotnicy wygrali : zaczęli brać po $7^1/_2$ kop. od motka*).

Umiano wygrać, lecz nie umiano obronić wygranej. Już w początku 88 roku lonweberzy znowu powoli zaczęli zniżać cenę. Solidarności nie było między robotnikami Lonweberzy polaków i niemców podburzali przeciw żydom, żydów przeciw polakom, chcąc tym posobem panować i uciemiężać wszystkich.

Nie umiano utrzymać płacy, jaką wywalczono, zaczęło się jej stopniowe obniżanie, i już w 96 roku brali robotnicy, pracujący u lonweberów tyle, co i przed 10 ciu laty. Cena mieszkań i produktów wzrosła znacznie, a płaca zarobna spadła. Brano po $3^1/_2$—4—$4^1/_2$—$5^1/_2$ kopiejek od motka, kiedy w fabrykach płacono 9—10—11 kopiejek za motek. Już w zimie 96 roku świadomsi towarzysze zaczęli agitować, zbierali kółka po kilkanaście osób i tłomaczyli, że dalej tak trwać nie może, że grozi im powolna śmierć głodowa, wyniszczenie stopniowe. W 97 roku agitacya zwiększyła się, a w marcu i kwietniu w dzielnicach robotniczych wprost wrzało. Przeszedł 1-szy maja i zaczęły się strejki. Postanowiono z początku u wszystkich lonweberów wywalczyć 6 kopiejek od motka, by zrównać płacę wszędzie, a potem urządzić ogólny strejk. W czerwcu już u wszystkich lonweberów płacono 6 kop. od motka. Wtedy zwołano w lesie ogólne zebranie, na które przyszło więcej tysiąca osób, i postanowiono domagać się 7 kop. od motka. Strejk trwał około tygodnia i żądaniu robotników zadość uczyniono. Wtedy zastrejkowały nupiarki, snowiarki i szpularki. Strejk ten bardzo prędko się zakończył wygraną. Szpularki przed strejkiem zarabiały 2—$2^1/_2$ rs. tygodniowo, obecnie 3—$3^1/_2$ rs., nupiarki zarabiały $2^1/_2$ obecnie 3 rs., snowiarki, których praca jest ogromnie ciężka 2 3—$3^1/_2$ rs. zwiększyły zarobek do 4—5 rs. tygodniowo.

Dzień roboczy pozostał w niektórych warsztatach lonweberowskich tak samo długi, pracowano po 13—14, a nawet i 18 godzin dziennie.

W październiku znowu było zebranie w lesie, na którem zdecydowano pracować wszędzie u lonweberów tylko od 7 rano do 7-mej wieczorem, z godzinną przerwą na obiad, pół godzinną na śniadanie i półgodzinną w „szarą godzinę“ (t. z. Dunkelstunde). Osiągnięto to bardzo prędko. Były rozumie się i ofiary; w ciągu tego czasu aresztowano kilkunastu (siedzieli długo w więzieniu białostockiem), wysłano kilku do gubernii rosyjskich.

Tym razem trzeba było obronić wygranę, gdyż niektórzy lonweberzy zimą próbowali zniżyć płacę, lecz nie udawało się. Wszyscy czuli, że, jeżeli pozwoli się niektórym lonweberom zniżyć płacę choć o pół kopiejki, to będzie to samo, co było przed kilkoma laty, płaca zarobna upadnie do 5—4 kop. od motka. Lecz i lonweberom nie było dobrze. Niektórzy fabrykanci płacili im po 9 kop. od motka, a więc zarobek i złote ich czasy, kiedy zarabiali setki rubli, minęły; biedni truchleli przed jutrem, czuli, że robotnicy niezadowolnią się 7-mą kopiejką, że latem upomną się o 8, a może i 9-tą. A więc dał się zauważyć i u nich ruch gorączkowy, zbierali się, gadali, naradzali się. Puszczali się na rozmaite psie sztuczki, starali się poróżnić towarzyszy chrześcian z żydami, wygadywali na chrześcian przed żydami, na żydów — przed chrześcianami. Niestety muszę tutaj zaznaczyć, że niektórzy towarzysze chrześcianie dawali się łapać na ładne i miodowe słówka lonweberów. Żydzi daleko lepiej się trzymali, a i świadomych między nimi daleko więcej, co też doskonale się okazało w strejku, do opisania którego przystępuję.

Na jednem z posiedzeń białostockich komitetu robotniczego w początkach roku bieżącego postanowiono postawić lonweberom żądanie, by dodali 8 kopiejkę na motku. Cały szereg zebrań był poświęcony omówieniu szczegółów, zaczęła się ożywiona agitacya. Lonweberzy, którzy mają wśród robotników swych szpiegów, przerazili się i zaczęła się kontragitacya, lecz sztuczki tych panów są wiadome robotnikom i potrafiono im przeszkodzić. W maju bież. roku wyszła odezwa komitetu, która wzywała do strejku i wskazywała, czego mają żądać. W proklamacyi nie był wskazany dzień, kiedy mają rzucić pracę, lecz przy agitacyi wskazywano na (14) 2 czerwca. Nadszedł (14) 2 czerwca i wszystkie warsztaty lonweberów stanęły, porzuciło pracę około 1600 osób. nie licząc snowiarek, nupiarek szpularek, których liczba dochodzi do 500. Pierwsze dwa tygodnie przeszły spokojnie. Lonweberzy rzucali się, udawali się do policmajstra, rotmistrza żandarmskiego, inspektora, lecz ci zajęli wyczekujące stanowisko, myśląc, że strejk potrwa tydzień, — dwa najwięcej, $2^1/_2$ i robotnicy pójdą do roboty. Nadzieja ich zawiodła; robotnicy, wspierani przez swych towarzyszy białostockich, oraz z innych miast trzymali się spokojnie i z godnością. Świadomsi i doświadczensi towarzysze radzili im zachowywać się spokojnie, nie zbierać się grupami, jednem słowem nie dawać najmniejszego pretekstu policyi do wmieszania się. Kiedy carscy słudzy zobaczyli, że strejk się przeciąga, kiedy się przekonali, że nie ustąpimy, zaczęli działać. Zaczęły się aresztowania i rewizye, zabierano na ulicy i prowadzono do cyrkułu i więzienia, tam trzymano i wysyłano do miejsca zamieszkania. Stójkowi czepiali się najmniejszego głupstwa, brali czasami po kilku odrazu i ciągnęli do cyrkułu, gdzie Malewicz znęcał się nad bezbronnymi. Potem na wzór policyi wileńskiej zaczęto odbierać laski spokojnym obywatelom. Nikt nie był pewny, że nie odbiorą mu laski, szczególniej jeżeli ta była czarną i trochę grubszą. Zabrano podobno przeszło 300 tych lasek. Ponieważ parę razy tygodniowo trzeba było strejkującym wypłacać tzw. „sztajer“, policya starała się złapać tych, co wypłacali „sztajer“. Zaaresztowano w ciągu kilku dni i wysłano do miejsca zamieszkania ze 200 osób. Nie pomogło znęcanie się nad bezbronnymi towarzyszami ze strony policyi i fiołów, nie pomogły słodkie słowa pana inspektora, nie pomogła agitacya lonweb. wśród mniej świadomych towarzyszy — robotnicy stali mocno przy swojem. Towarzysze z innych miast Polski, Litwy i Rosyi pośpieszyli z pomocą : towarzysze z Wilna, Warszawy, Petersburga przysyłali pieniądze. Nawet Berlin odezwał się ; towarzysze niemieccy przysyłali trochę grosza. Robotnicy mieli słuszność za sobą, mieli współczucie towarzyszy, byli więc pewni wygranej.

Kiedy nie pomogły aresztowania, kiedy lonweberzy zobaczyli, że tym sposobem tylko podtrzymują strejk, gdyż mniej trzeba było wypłacać, a i liczba robotników zmniejszy się, sami zaczęli prosić policmajstra, by przestał aresztować, na co zgodził się z przyjemnością, gdyż mu to już obrzydło. W początkach lipca zawitał do Białegostoku sam gubernator, widział się z policmajstrem Malewiczem, z żandarmem Wanlinem, kazał im zmusić robotników do posłuszeństwa i do zaczęcia roboty. Znowu zaczęły się aresztowania. Nareszcie przyjechał z Petersburga pomocnik ministra spraw wewnętrznych, szef żandarmeryi. Prześladowanie zaczęło się znowu srożyć Strejk trwał już koło 6-ciu tygodni, pomoc mnie

*) Strejk ten kosztował około 6000 rs. robotników, pracujących u lonweberów, było około 800.

napływała, mniej wytrwale, mniej świadomi zaczęli się wahać, agitacya lonweberów wciąż trwała, pomagali im przebrani policyanci i żandarmi, lecz energia i wytrwałość towarzyszy świadomych przemogła i tę chwilę krytyczną. Strejk trwał dalej. W nocy z 25 na 26 w kilku miejscach były rewizye, około 10 osób aresztowano. Choć te aresztowania i rewizye nie miały żadnego związku ze strejkiem, lecz wywarły ogromnie przygnębiające wrażenie na strejkujących. Pyskaci z mniej świadomych, którzy zmuszeni byli milczeć poprzednio, teraz zaczęli pyskować, zaczęli namawiać do poddania się. Jeżeli dodamy do tego, że nie mieli za co kupić i funta chleba, to zupełnie się nie zdziwimy, że powodzenie strejku było zagrożone. Nędza była nietylko u robotników, i biedniejsi z lonweberów wpadli w ostateczną nędzę, im też ich zamożniejsi towarzysze pomagali. Kilku lonweberów ustąpiło i dało 8 kop. od motka, za co oporniejsi ich wyklęli. To trochę dodało energii strejkującym.

Tak sprawy stały do (13) 1 sierpnia. (13) 1 sierpnia lonweberzy zaproponowali strejkującym wybrać z pośród siebie 10 i upoważnić ich do prowadzenia układów. Towarzysze nasi odmówili, gdyż byli pewni, że wybrani trafią do więzienia. Wtedy sami lonweberzy wybrali z pośród robotników 10 i z nimi prowadzili rozmowę. Namawiali ich, by ci wywołali strejk w tych fabrykach, gdzie płacą od motka 8 kop., żeby fabrykanci podnieśli płacę do 10 kop., a wtedy i oni dadzą 8 kopiejek. Rozumie się, że towarzysze nasi odrzucili tę propozycyę. O ile słuszne były nasze obawy, widać z tego, że z tych 10 aresztowano 4-ch, z których 2-ch siedzi i obecnie, a oskarżają ich o to, — że wywołali strejk.

Pierwsi chrześcianie zaczęli zgadzać się na $7^1/_2$ kopiejek, a za nimi poszli i żydzi. Obecnie pracują prawie już u wszystkich za $7^1/_2$ kop. od motka. W czasie strejku towarzysze żydzi zachowywali się daleko lepiej niż chrześcianie; opór i świadomość wśród nich większe. Nie mogę zamilczeć o zachowaniu się towarzyszy, pracujących w fabrykach. Pomoc szła bardzo opornie, szczególnie z tych fabryk, gdzie wyłącznie pracują chrześcianie. „Sztajer“ dawali nieduży i z niechęcią, żydzi zaś z ochotą śpieszyli na pomoc swym towarzyszom.

Z pośród chrześcian znalazło się 3 takich, co, pracując w fabryce, poszli brać sztajer i przepili. Hańba tym wyrodkom! W fabryce jeden niemiec robotnik zebrał wśród towarzyszy sztajer i przepił. Spodziewam się, że towarzysze potrafią ukarać tych nikczemników.

Zastanówmy się trochę nad tym strejkiem. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że tych 1500 rob. pracuje nie u jednego i nie u kilku fabrykantów, ale więcej niż u stu, że u jednego pracuje najwyżej 15 osób, a u niektórych po 3—4, że agitacya ze strony lonweberów była prowadzona ze strasznem natężeniem, że lonweberzy, widząc przed sobą widmo ruiny, wytężali wszystkie siły, by zdusić strejk, że policya i żandarmerya teroryzowała masę, że prześladowania były straszne, to musimy przyznać, że i ten grosz marny jest dla nas znaczną wygraną. Po pierwsze towarzysze nieświadomi naocznie się przekonali, że car i jego sługi pomagają wyzyskiwaczom, pijawkom, wysysającym krew robotników i że tylko pozbywszy się cara i rządów jego możemy uporać się z wyzyskiwaczami, powtóre zadano potężny cios lonweberom, a niektórych zupełnie zrujnowano. Fabrykanci postawili u siebie więcej niż 200 warsztatów i w nich szczęśliwsi z towarzyszy znaleźli pracę. Jeszcze jeden krok, a robotnicy pozbędą się lonweberów, którzy nie są niczem innem, jak strasznym grzybem, rosnącym na chorem ciele naszych stosunków.

Pod koniec czerwca zastrejkowali stajenni tramwajowi. Otrzymują oprócz mieszkania 30 kop. dziennie i zażądali 50 kop. dziennie. Dyrektor tramwajów Izbinskij, znany szubrawiec i pijak, brutalny ze swymi podwładnymi, powyprawiał wszystkich a razem z nimi i felczera weterynarza, jako „zaczynszczyka“. Na miejsce wydalonych znalazło się dużo i Izbinskij w ciągu jednego dnia już miał komplet. Dwóch przeprosiło go i tym wspaniałomyślnie przebaczył. Nie udał się strejk, gdyż urządzili niefachowi, bez porozumienia z innymi towarzyszami — z woźnicami i z konduktorami, a i mała ich garstka była, więc przegrali.

Zet.

* * *

Radom. Godnem jest zwrócenia uwagi, w jaki sposób rząd ulepsza drogi. Wiadomo wszystkim, że drogi pierwszorzędne, tj. szosy obowiązany jest naprawiać własnym kosztem rząd, drugorzędne — tak zwane polskie drogi albo trakty — są naprawiane kosztem gmin, trzeciorzędne zaś obowiązani są naprawiać właściciele gruntów, przez które te drogi przechodzą. Jeżeli więc drogi 3-rzędne przechodzą przez terytoryum rządowe, np. przez las rządowy, rząd, jako właściciel gruntu powinien własnym kosztem je naprawiać. Tymczasem rząd zmusza nieświadomych swych praw włościan do naprawy. Niedawno fakt w tym rodzaju wydarzył się w powiecie Kozienieckim. Chodziło o naprawę drogi 3-rzędnej, która prowadzi od Kozienic do stacyi kolejowej Garbatki i ciągnie się przez las rządowy kilka wiorst. Otóż wójt gminy Brzeźnica z rozkazu naczelnika powiatu zmuszał włościan tej gminy do jej naprawy. Kilka wiosek, wiedząc, że to wymaganie jest nieprawnem, oparło się temu jednomyślnie i ze skutkiem. Inne zaś jak np Wólka Tyżeńska, poddały się nieprawnemu rozporządzeniu i naprawiły drogę przez las.

* * *

Z ruchu strejkowego.

W *Warszawie* w fabryce Lilpopa majster stolarski Rabiński obniżył cenę na wagony dla kolei wiedeńskiej z 13 rs. na 11. Wywołało to strejk, który zakończył się wygraną robotników, gdyż robota była pilna, więc dyrektor kazał przywrócić dawną cenę. W fabryce wag Webera na Żytniej 200 robotników zażądało zamiast pracy od 6 do 7 z godziną na obiad i pół na śniadanie, pracy od 7 do 7 z półtoragodzinną przerwą na obiad. Strejk trwał jeden dzień i wszystkie żądania spełniono, z wyjątkiem kończenia roboty w dnie przedświąteczne o 6. Inspektor wytargował do 6 i pół. Podczas strejku brygadyer Chaczyński, chcąc dać hasło wszystkim do pójścia do warsztatów, jak tego żądał inspektor, rozpoczął sam robotę i dopiero robotnicy kamieniami zatamowali zbytnią jego gorliwość. Roznosiciele „Kuryera Warszawskiego“ strejkowali o podwyższenie płacy miesięcznej z 11 do 15 rs. Zyskali tylko $1^1/_2$ rs. W *Kielcach* na początku sierpnia strejkowali murarze, pracujący przy budowie nowej cementowni, żądając skrócenia dnia pracy o godzinę. Strejk nie udał się. Ślusarze tej samej fabryki uzyskali drogą strejku podwyższenie płacy o 50 kop. W *Pobjanicach* w fabryce Endera wskutek solidarnego protestu robotników, nie udało się fabrykantowi wprowadzić nowe, krępujące robotników, przepisy. W *Łodzi* w fabryce Juliusza Heinzla robotnicy nie pozwolili na obniżenie zarobku, przyczem pobili obermajstra Rahtza. W fabryce stolarskiej Rozenthala robotnicy zaprotestowali strejkiem przeciwko nowym karom, ale wskutek braku solidarności strejk przegrali. W fabryce Langiego robotnicy nie pozwolili na przedłużenie czasu pracy. W fabryce Goldamera strejkowało 60 giserów o podwyższenie

płacy. Strejk zakończony wygraną po 1 dniu trwania. W *Sosnowcu* w hucie szklanej wybuchł strejk szlifierzy. Robotnicy żądają usunięcia wielu nadużyć i zmienienia systemu wydawania roboty przez fabryki w ten sposób, by nadal nie majstrowie, lecz sami robotnicy brali robotę na siebie. Fabryka wysłała ajentów do Galicyi, Czech i na Szląsk, skąd ma zamiar sprowadzić robotników na miejsce strejkujących.

* * *

Nowy numer „Robotnika".

11 października wyszedł Nr. 29 naszego pisma warszawskiego. Artykuł wstępny jest poświęcony pomnikowi kata-Murawiewa w Wilnie. Następny omawia bankructwo ugody na podstawie memoryału Imeretyńskiego. Potem idzie artykuł, zajmujący się uroczystościami mickiewiczowskiemi w Krakowie. Komunikat Liebknechta i Singera w sprawie kongresu międzynarodowego poprzedza „Kronikę zagraniczną". Obfity dział korespodencyi (Białystok, Łódź, Pabjanice, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowiec, Kielce, z fachu stolarskiego, stelmachów i kołodziei, ogrodniczego), kronika krajowa, ostrzeżenia i Kuryerek zamykają numer.

MARYNA POŁOŃSKA.

Pod tem nazwiskiem żyła i zmarła w Paryżu jedna z najwybitniejszych działaczek rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, członek Komitetu Wykonawczego „Narodnoj Woli". Ostatnie lata swego życia spędziła w domu zdrowia. W swej prostocie nakazała ona aby jej pogrzeb odbył się jaknajskromniej, bez mów, bez wieńców, o ile możności bez wiedzy najbliższych nawet przyjaciół, oraz prosiła, aby ją pochowano we wspólnym dole i nie pomieszczano o ni j żadnych wspomnień w pismach bratnich. Możemy więc tylko powiedzieć krótko:

Cześć jej pamięci!

Bibliografia

M. Chropieński. W ważnej sprawie! Szkoła batignolska w Paryżu. Lwów 1898.

Ciekawa broszura, przedstawiająca historyę upadku jednego z najwybitniejszych przedsięwzięć emigracyi polskiej. Autor bardzo sumiennie zgromadził wszystkie materyały, odnoszące się do tej instytucyi, i dał nam obraz niesłychanego niedołęstwa i złej woli kliki ludzi, którzy na patryotyzmie robią dobre interesa i zdobywają sobie sławę wielkich działaczy narodowych. Założona przez wychodźców po r. 1836 szkoła batignolska w Paryżu, pochłonęła miliony i nareszcie stała się jakąś niedorzeczną odmianą lyceum francuskiego, nic nie mającą wspólnego z tymi celami, w jakich ufundowana została. Znaczna część broszury jaskrawie maluje przejścia, jakim uległa szkoła batignolska, dostawszy się w ręce ludzi takich jak Gałęzowscy, którzy z instytucyi narodowej zrobili źródło dochodów i sławy dla siebie, a o wychowaniu młodzieży ani myślili. W rezultacie szkoła batignolska jest marną szkołą, w której chłopcy po paroletnim pobycie zapominają i tych resztek języka polskiego, jakie wynieśli z domu. Duch narodowo polski uleciał z niej całkowicie, a dziś władza szkolna każe uczniom brać udział w manifestacyach na cześć cara. Doszło do tego, że francuzi, na których szkoła batignolska wychowuje dzieci emigrantów polskich „wynoszą" nienawiść dla narodowości polskiej z niej.

Autorowi należy się wdzięczność za odsłonięcie bardzo brzydkiego i karygodnego postępowania kliki, gospodarującej jak szara gęś w instytucyi za pieniądze narodowe założonej.

O.

* * *

Res. Adam Mickiewicz. Wydawnictwo P. P. S. Londyn 1898.

Świetnie napisana charakterystyka wieszcza naszego. Autor nie zasypuje czytelnika szczegółami bio- i bibliograficznymi, ale maluje nam fizyognomię duchową Adama na podstawie najbardziej znamiennych wypadków jego życia i najwybitniejszych utworów. Doskonale zostały wykazane pierwiastki demokratyczno wolnościowe i rewolucyjne poezyi nieśmiertelnego twórcy „Dziadów". Charakterystyka Mickiewicza jako socyalisty wolna jest od wszelkiej przesady agitatorskiej. Barwny i potoczysty język jeszcze bardziej podnosi wartość dziełka, które ze względu na popularność wykładu powinno rozpowszechnić się wśród jaknajszerszych mas robotniczych. Zewnętrzny wygląd broszurki odpowiada jej ponętnej treści.

O.

* * *

„Światło" Nr. 3. zawiera treść następującą: Teofil Wiśniowski (z portretem), B. A. J. — Sejm Czteroletni i drugi podział Polski, Jan Wierzba. — Francuskie partye polityczne, M. Luśnia. — Prawodawstwo fabryczne w Austryi, St. Os...arz. — Socyalizm w Belgii, Henryk Walecki. — Bezpośrednie prawodawstwo ludowe, B. A. J. — Przegląd Prasy. — Drobne notatki.

Pokwitowania

Za czas od 25 września do 20 października b. r.

Na rzecz Z. Z S. P.: Opłaty sekcyi: Sekc. lond. — 12 sh. 4 d.; Nadzwyczajne: Żegota — 50 fr.; Na oświatę ludową: Cholewkiewicz — 5 sh.; z teatru amat. w Londynie 1 £, 3 sh. 5 d.; z M 2 £, 15 sh. 9 d.

Na rzecz P. P. S. zab. austr.: Duk. z listy N° 6 — 4 sh. 9 d.

Od Główn. Zarządu Czerw. Krzyża: dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 4 doll.; 5 doll.

Z tym N° rozsyłamy prenumeratorom zeszłorocznym „Tkaczy" Hauptmanna.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N° 7 Mile End Rd. — London E.